Rok I. Kraków, dnia 5 Maja 1882 r. Nr. 3.

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

GWIAZDY

opowiadanie prowansalskiego pasterza

przez ALFONSA DAUDET.

Gdy pasałem trzodę na Luberonie, tygodniami całemi nie widziałem żywej duszy. Wśród bujnych pastwisk rozścielonych wokoło, byłem sam — tylko z psem wiernym zwanym Labri i baranami. Od czasu do czasu ukazywał mi się pustelnik: Mont-de-l'Ure szukający ziół i korzonków, lub czarne oblicza węglarzy Piemontskich przesuwały się koło mnie milcząco i cicho, gdyż ludzie ci naiwni stracili w samotności ochotę mówienia i nie wiedzieli wcale co działo się na dole, o czem rozmawiano we wsiach i miasteczkach. — To też co czternaście dni, gdy usłyszałem na drodze pnącej się pod górę, dzwonek muła z naszej fermy przynoszącego mi żywność i gdy zoczyłem ukazującą się zwolna obok wiktuałów, a czasem nad niemi, świeżą twarz chłopca z folwarku — lub rudą fryzurę starej ciotki Norady, czułem się nad wyraz szczęśliwym. Dowiadywałem się o nowiny w wiosce, o chrzciny, wesela; lecz najwięcej interesowały mnie wiadomości dotyczące córki mych gospodarzy, naszej panny Stefaniny — najpiękniejszej na dziesięć mil w okolicy. Udając obojętnego dopytywałem się nieznacznie, czy często chodzi na tańce — na wesela — czy ma zawsze nowych adoratorów; a tym którzy by się dziwili, co te wszystkie szczegóły obchodzić mogły biednego z gór pasterza, odpowiem: iż miałem lat dwadzieścia i że Stefanina była najpiękniejszą z kobiet, jakie widziałem w mém życiu.

Jednej niedzieli zdarzyło się, że prowianty moje przybyły o niezwykłym czasie dość późno. Rano mówiłem sobie: „Dziś jest suma w kościele, ciotka lub chłopiec słuchają jej pewnie» — później koło południa, powstała burza z deszczem; myślałem więc, że muł nie może iść z powodu złej drogi. W końcu około trzeciej, niebo się wyjaśniło, góry do słońca połyskiwały kroplami wody — wśród szmeru wezbranych strumieni i szelestu wilgotnych liści, usłyszałem dzwonki muła, tak wesołe i głośne jak wielki dzwon oznajmujący Zmartychwstanie Pańskie na Wielkanoc. Lecz na mule nie siedział mały chłopak — ani stara ciotka Norada. Była tam — ach! zgadnijcież proszę kto? — nasza panienka w własnej osobie; siedziała obok worków z żywnością, rozrumieniona jazdą i górskiem świeżem powietrzem.

Chłopak zachorował; — ciotka Norada poszła w odwiedziny do dzieci — mówiła piękna Stefanina z siadając z muła — a ona przybyła dlatego tak pózno, iż zabłąkała się w drodze; chociaż strój jej świąteczny — śliczna spodnica haftowana w kwiaty, wstążka i koronki wyglądały raczej na zatrzymanie się w tańcu, niż na błądzenie po krzakach. — Miłe, słodkie stworzenie! Nie mogłem spojrzeć na nią. Prawda, iż nigdy nie widziałem jej tak blizko. Czasami w zimie, gdy trzoda zeszła w dolinę, i gdy wie-

KRONIKA.

«I było cymbalistów wielu»
Mickiewicz.

Mężów opiewam, co w jednej godzinie
Okryli siebie nieśmiertelną chwałą.
Imię ich dzisiaj w całym kraju słynie,
Tak, że przed uznań i dzięków nawałą
(Chociaż przeciwnem jest to ich naturze)
Pomimowoli siedzą w mysiej dziurze!

Sześciu ich było i zwalczyli pięciu
I przekonali jasno jak na dłoni,
Że czasem nawet w młodem pacholęciu
Umysł się bardziej ku rozsądku kłoni,
Niźli u wielkich rozumu potencyj:
Hrabiów, artystów, nawet ekscelencyj.

Dziękujcie Bogu Wit-Stwosze, Canowy
I Thorwaldseny, Rauchy, Davidy,
Że w grobie wasze spoczywają głowy
Bobyście dzisiaj zmarli z głodu, z biedy....
I sława wasza będzie jako ścierka,
Za wasze dzieła żyd nie da papierka.

Bo oto mędrcy z Krakowa, ze Lwowa
Do Langierówki przybili swe nawy —
Sami artyści, wielcy mistrze słowa —
I wziąwszy do się hrabiego z Warszawy,
Wydali wyrok — niech się osioł schowa —
Taki rozumny i taki ciekawy.

Mistrz po nad mistrze — wielki portretoröb,
Pragnął siedzącym oglądać poetę,
Bo od ciągłego stania wiele chorób,
A zaś siedzenie ma i tę zaletę,
Że człek pozbywszy się poważnej togi
Może wleźć w szlafrok i wyciągnąć nogi.

Więc Ekscellencja podzielał to zdanie,
Ale miał inne ważniejsze motywa:
Każdego pomnik niechaj takim stanie
Jak sobie każdy swą sławę zdobywa.
A myśl tę ciemną wyrzekł na to krojąc,
Że wieszcze piszą siedząc, a nie stojąc.

Drugi lwowianin zwymyślał Rygiera
Szeroko mówiąc o sejmowym gmachu
I za siedzącym był i.... i et caetera.
Prezes zaś Koła wyrzekł, nie bez strachu,
Że tylko w cyrku jeźdzcy się nie boją
I zamiast siedzieć na szkapach — to stoją.

Hrabia się zdziwił, że jego koledzy
Nad wynalazkiem przyczyny się biedzą
I wyrzekł czerpiąc z salonowej wiedzy:
Lokaje stoją, a panowie siedzą!
Wreszcie „pan prezes“ rozstrzygnął wyroki:
Mickiewicz stojąc byłby.... za wysoki.

Takim sposobem ten konkurs odbyto.
Gujski i Rygier rwą włosy z rozpaczy
Gadomski szlocha, Siemiradzki ditto,
Matejko przysiągł malować inaczej,
Ozdobion bowiem tak potężnym sińcem
Dostrzegł, że w sztuce jest dziś barbarzyńcem.

Brodzki, Godebski, Lipiński — zarżnięci,
Weloński dłuto na zawsze porzucił.
Jednego imię dziś się tylko święci,
Jeden wyrokiem jury się nie smucił,
Jeden co nie wszedł w potępionych wykaz:
Genjusz rzeźbiarski, nieśmiertelny Dykas.

Darujcie szanowni czytelnicy, że przemawiam «mową bogów,» ale wielkie czyny mają to do siebie, że proza niknie wobec ich wspaniałości i wygląda nieprzymierzając jak pietruszka przy ananasie, lub p. Eysmont przy Mickiewiczu. Rezultat konkursu, uświetniony wyborem placu franciszkańskiego na miejsce, na którem ma stanąć pomnik Adama, wyda prawdopodobnie wiesz-

czorem na folwarku wieczerzałem przeszła żywo przez izbę — nie mówiąc do sług ani słowa — zawsze była wystrojoną i nieco pyszną.... A teraz — miałem ją przed sobą — tylko przed sobą — nie mogłoż to zawrócić głowy? —

Gdy wyjęła wiktuały z worków i koszów, rozglądnęła się w około ciekawie. Unosząc nieco piękną spodniczkę, weszła do koszary; przypatrywała się baranom — pytała się gdzie spię, oglądała skromne moje posłanie złożone z wiązki słomy i skóry baraniej — moją opończę rozwieszoną w kącie, laskę — strzelbę.— Wszystko ją zachwycało. «A więc to tu spędzasz życie mój biedny pasterzu. Jakże musisz nudzić się wsamotności? Cóż tu robisz? O czem myślisz?» Miałem ochotę odpowiedzieć: «O tobie pani» a byłbym nie skłamał; lecz pomieszanie moje było tak wielkie iż słowa wymówić nie mogłem. Sądzę, że to spostrzegła, lecz figlarka dokuczała mi dalej znajdując w tem przyjemność. — «A przyjaciółka twoja odwiedzaż cię kiedy? To pewnie gazela złota, lub bogini przebiegająca gór wierzchołki?» Ona sama mówiąc to wyglądała jak bogini, z pięknym uśmiechem, podniesioną głową, i owem zjawieniem się u mnie na chwilę. — «Bądź zdrów» rzekła. «Szczęśliwej drogi pani odparłem.» I odjechała zabierając kosze.

Skoro zniknęła na scieżce za załomem, zdawało mi się, iż każdy kamyk wymykający się z pod stopy muła, uderza mnie w samo serce. Słuchałem szelestu tego długo, długo; a do wieczora byłem jak zadurzony, nie odważywszy się poruszyć z bojaźni przerwania snu złotego. Nad wieczorem, gdy sine cienie pokrywały dolinę, a bydło rycząc cisnęło się jedno do drugiego i szło do koszary, usłyszałem, że z dołu ktoś mnie woła, a za chwilę ujrzałem naszą panienkę bez uśmiechu zwykłego lecz drżącą z zimna i wilgoci. Zdarzyło się, że na dole strumyk wezbrał podczas gdy była u mnie; przebyć go było niepodobna bez niebezpieczeństwa. Cóż było czynić? myśl przepędzenia nocy w górach napełniała ją trwogą, jak tam się o mnie kłopotać będą, mówiła. W nocy jechać do fermy za nic w świecie by się nie odważyła była a ja trzody opuszczać nie mogłem. Uspokajałem ją, że w lipcu nocy są krótkie, trwają ledwie godzin kilka i zapaliłem szybko ognisko dla osuszenia jej nóg i sukni przemokniętej. W końcu przyniosłem jej mléka, séra; lecz biedactwo niemyślało ani o rozgrzaniu się ni o jedzeniu, a ja widząc duże łzy stojące jej w oczach, omal sam nie rozpłakałem się głośno.

Tymczasem noc zapadła, Od zachodu widno było zaledwie odbłysk złoty a i ten niebawem skrył się za chmurę. Chciałem by panienka spoczęła w koszarach, na świeżej słomie rozścieliłem nowiuteńką skórę baranią; i życząc jej dobrej nocy usiadłem na dworze przed drzwiami. Byłem pyszny myśląc, iż tuż obok w koszarach, przy usypiającej trzodzie znajduje się córka mych chlebodawców pod moją opieką, jak baranek niewinny, lecz droższy i bielszy niż wszystkie inne. Nigdy niebo nie wydawało mi się tak wspaniałem, gwiazdy tak błyszczące! Miłość czysta i duma szlachetna rozpierały mi serce. Raptem drzwi otworzyły się i stanęła w nich piękna Stefanina. Nie mogła usnąć. Bydło przegryzało słomę, lub ryczało we śnie, wolała więc usiąść przy ogniu. Widząc to zarzuciłem jej swój płaszcz na ramiona, podnieciłem ogień i nic nie mówiąc usiadłem koło niej. Jeśli kiedy czuwaliście podczas wygwieżdzonej nocy, wiecie iż wówczas gdy ludzie spią, świat mistyczny budzi się w milczeniu. Strumienie grają głośniej, stawy pobłyskują drobnemi płomieniami (gwiazdami), wszelkie odgłosy gór odzywają się swobodniej; w powietrzu czuć drżenie jakieś, poruszenie niepochwytne, tak jak gdyby słyszało się wzrost drzewa i potrącenie trawy. Dzień jest życiem istot żyjących— noc życiem rzeczy martwych. Jeśli się do tego nie jest przyzwyczajonym, lękać się można. Panienka całem ciałem drżała a za najmniejszym hałasem tuliła się do mnie. Raz krzyk melancholijny, przeciągły doszedł do nas z stawu zwierciedlącego się na dole w całej pełni, w tej samej chwili błyskotna gwiazda przeleciała nam nad głowami w tym samym kierunku zkąd krzyk dochodził, jak gdyby skarga objawiona dotyczyła owej świetlnej ozdoby nieba. Co to jest? spytała Stefanina cichutko. «Dusza wstępująca do raju pani,» szepnąłem czyniąc znak krzyża świętego. Ona przeżegnała się również, w patrując się w niebo nieruchomo.

Po chwili rzekła: Więc to prawda pasterzu, że wy jesteście czarownikami?

O nie panienko, lecz tu żyjemy bliżej gwiazd, zatem wiemy lepiej co się u nich dzieje, niż ludzie mieszkający w dolinach.

Ona patrzyła ciągle w górę, z głową opartą na ręku, z skórą baranią obróconą, jak mały pasterz niebieski. «Cóż to tam jest! Jakaż gwiazda śliczna! Nigdy nie widziałem nic podobnego, i nigdy gwiazd tyle? Czy znasz ich nazwiska pasterzu?»

Znam pani. Oto patrz! prosto nad nami to droga świętego Jakóba (droga mleczna), idzie z Francji prosto do Hiszpanji, Święty Jakób z Galicyi (hiszpańskiej) wytknął ją, by naznaczyć przechód dla wojska Karola Wielkiego gdy ten prowadził wojnę z Saracenami. Dalej nieco jest *wóz dusz* (wielki niedźwiedź) z czterema błyszczącemi osiami, trzy małe gwiazdeczki, które są przed

---

cza godnego pana Dykasa i sędziów konkursowych. Ja tylko zapowiadam jego przyjście.

Wrzawa, jaką podniosły pisma krakowskie i warszawskie, oburza mnie niewymownie i w imię wolności zdania i słowa zmusza do wezwania właściwych organów władzy, aby te postarały się o «wyświecenie» z Krakowa wszystkich korespondentów pism warszawskich i zakazały Reformie i Gazecie Krakowskiej napadania na mężów, których zasługi położone na niwie fizjologji, polityki i wydawnictwa dzieł historycznych, dają im wszelkie prawo do decydowania w sprawach sztuki. Wszystkie te krzyki zresztą pochodzą z nieznajomości źródeł i okoliczności. Figura siedząca Adama mocno się tym krzykaczom nie podoba, a nie wiedzą o tem, że p. Dykas zastosował do pomnika maszynerję, dozwalającą Adamowi wstawać, ruszać rękami, a nawet kłaniać się, ilekroć który z członków komisyi konkursowej przechodzić około niego będzie. Nie wiadomo również zapewne tym panom, że Rada miejska postanowiła mianować Adama obywatelem honorowym miasta Krakowa, ztąd też najwłaściwsze dlań będzie miejsce przed magistratem, na placu łączącym niejako dzielnicę starych Polaków z dzielnicą Polaków nowych. Z jednej strony poeta będzie miał *skich i wiczów*, z drugiej *blattów i bergów*. Jest w tem myśl głębsza, zwłaszcza że sąsiedztwo Dominikanów i Franciszkanów wskazywać będzie tradycję ducha pobożności polskiej, magistrat ideę uszanowania dla władzy, p. Suski ideę dobrobytu i wzmacniania ciała produktami krajowemi (piwo okocimskie), pompa na placu dominikańskim zaświadczy o obecności «straży pożarnej,» a dwóch golarzy o rozwoju fiskaskalizmu w naszej szerszej austrjackiej ojczyznie, co nam pozwoli przypomnieć sobie ministra rodaka i westchnąć za duszę opodatkowanej nafty krajowej.

Mimo mojej lojalności, której dowodem są powyższe słowa, przekonany jestem, że szczera spowiedź uczuć moich zostanie wzięta za obłudę i że przez nieprzyjaciół politycznych wliczonym zostanę do grona tych, co stworzyli nowe przysłowie: *a zasie Dykasie!* i sprzeciwiają się postawieniu na rynku pomników dla pana Alfreda Szczepańskiego, pana Pawła Popiela i p. F. Skrochowskiego. Zadziwią się zepewne szanowni czytelnicy, że zapomniałem o p. Marjanie Sokołowskim. Otóż nie zapomniałem bynajmniej, owszem zarezerwowałem mu czwarty róg rynku naprzeciw hotelu drezdeńskiego, ale ostatnie postępowanie pana Marjana, wyklucza go poniekąd z mojego serca. Pan Marjan ośmielił się wspomnieć o uszanowaniu opinji, pan Marjan chce widzieć Mickiewicza jako wieszcza, pan Marjan wreszcie (o zgrozo!) wymagał od komitetu konkursowego, aby wyrok swój wymotywował. Na podstawie tego zaczynam przypuszczać, że pan Marjan wyrywa się z niezależnem zdaniem, że nie lekceważy opinji, ze estetykę zaczyna serjo traktować i nie rzuca rękawicy rozsądkowi, jednem słowem, że rozum chłopski, wbrew wymaganiom c. k. nadzwyczajnej uczoności krakowskiej, bierze w nim przewagę nad

nim, są *zwierzęta* a ta mniejsza jeszcze od tych trzech, to *woźnica*.—

„Czy widzisz panienko w około ten deszcz gwiazdzisty co z nieba spada? — To są dusze, których Pan Bóg niechce przyjąć do siebie.

„Trochę niżej, są *grabie* i *trzej królowie* (Orion) to jest zegar dla nas pasterzy. Patrząc na nie teraz, wiem, że już po północy. Jeszcze niżej zawsze ku południowi, błyszczy *Jan de Milan* pochodnia gwiazd (Syrjusz), O tej gwieździe posłuchaj panienko co mówią pasterze: Jednej nocy *Jan Milan z trzema królami* i *kwoczką* (plejadą) był zaproszony na wesele jednej gwiazdy swych przyjaciół. *Kwoczka* jak mówią wyszła pierwsza górnym szlakiem. Popatrz panienko tam w górę, ona tam jest u stropu. *Trzej królowie* poszli niżej i ją dognali, lecz leniwy Jan Milan który zasnął twardo pozostał z tyłu, i rozgniewany by ich zatrzymać rzucił laskę swą im pod nogi. Dla tego też *trzej królowie* nazywają się także laską Jana Milana.... Ale ze wszystkich gwiazd najpiękniejszą jest panienko gwiazda nasza, to jest *gwiazda pasterza*, która nam przyświeca rano gdy wyganiamy trzodę, i wieczór gdy wracamy do domu. Nazywamy ją jeszcze Magelonne, *piękna Magelonne*, kroczy ona koło *Piotra prowanckiego* (Saturna) i zaślubia się z nim co siedem lat.

—Jakto! czy gwiazdy obchodzą także zaślubiny?

—Ależ oczywiście panienko.

A gdy próbowałem jej wytłumaczyć co to są te zaślubiny, uczułem jak coś świeżego i delikatnego zaciążyło mi na ramieniu. Była to snem ujęta jej głowa, która z całem bogactwem włosów, zmiętych wstążek i koronek oparła się o mnie. Zostawała tam bez poruszenia aż do chwili, w której gwiazdy pobladły, przyćmione promieniami wschodzącego słońca. Doznawałem dziwnego uczucia patrząc na śpiącą w tej pogodnej nocy. Było nas dwoje młodych i niewinnych, koło nas gwiazdy sunęły cicho wytkniętą drogą, posłusznie jak wielka trzoda owieczek; zdawało mi się przez chwilę iż jedna z gwiazd tych lśniących, najjaśniejsza i najdelikatniejsza, odłączyła się od gromady, opuściła tor swój i przyszła oprzeć się o moje ramię, by tu usnąć.

Odrodzenie literatury niemieckiej po roku 1830.

I.

Kiedy się słabsze umysły między epigonami romantyzmu niemieckiego w końcu niemocnie rozkwiliły, szukając ocalenia w przesadnej pobożności, lub w dziwactwach zabobonu, a silniejsze duchy zaczęły »straszliwie świat przeklinać,» lubując się już tylko w gruzach i karykaturach, wtedy zdawało się Niemcom, że gromkie słowo wiary i nadziei przebrzmiało na zawsze. Opuścili głowy, załamali ręce, przestali myśleć, czuć, spodziewać się... Wszystko nicość nicości......

A przecież rosło juz nowe pokolenie, co miało niebawem zawołać: do broni! Już sposobili się Börne, Heine do obosiecznej krytyki, już kształcili się: Laube, Gutzkow, Hebbel, Mundt, Wienburg i inni, już wrzało znów i kipiało w łonie ludów.

Le roi et mort, vive le roi! Jeden programat literacki upada, a drugi wykwita z jego popiołów — nowy feniks, nowych czasów zwiastun. Umieramy wszyscy, jak się Heine skarży: ludzie i bogowie, wyznania wiary i tradycye; wszystko, co ród swój z czasu wiedzie, kona w czasie, lecz śmierć, to początek nowego życia, nieśmiertelnego przez ciągłą zmianę. Co ukochaliśmy w młodości, traci urok, gdy starość włos osrebrzy i serce zmrozi, ale po zgrzybiałych wojownikach, nadchodzą świeże zastępy, a z nimi odżywają hasła wiary i nadziei. Jak ów wędrowiec z powieści arabskiej, który udawszy się w podróż, aby odszukać tajemnicze miasto o siedmiu srebrnych bramach i wieżach, wśród pielgrzymki często upadał, tracąc nadzieję dobicia do mety, a jednak się w końcu dowlókł, dokąd zamierzał, tak zdąża umysł ludzki do prawdy, do wcielenia swych marzeń. Potyka się i dźwiga, wątpi o sobie i znów podnosi i tak dalej do nieskończoności. Ojcowie rozpaczają, synowie płoną zapałem, wnuki skarżą się, prawnuki trąbią do ataku, a każde pokolenie dorzuca nową cegiełkę do wielkiej budowy, której na imię «cele ludzkości,» bo »czy chcecie, czy nie chcecie, czem Bóg kazał, będziecie» jak zachęca Kornel Ujejski.

Po burzach rewolucyi francuzkiej, po głośnej wrzawie zwycięztw napoleońskich wrócił legitymizm na tron. Prawowity dziedzic nie nauczył się niczego, choć głos dziejów przemawiał tak wyraźnie, tak nawet okrutnie donośnie. Zamiast uwzględnić wywalczone pojęcia, których wyznawcy jeszcze żyli, chciano po nich przejść do porządku dziennego; zamiast usunąć gruzy rewolucyi i uznać nowe kierunki, a stawszy się panem bieżących prądów, starać się skierować je w właściwe łożysko, aby spokojnym, ożywczym płynęły strumieniem, postanowiono wrócić do przeszłości bez poprawki. Dyplomacya regulowała prawa tronów, biurokracya odgrzebywała z pomiędzy rumowisk zapleśniałe formułki, policya stała się znów żandarmem, zapomniawszy, że obowiązkiem jej być: stróżem i sługą społeczeństwa.

O narodach nikt nie pomyślał. Bo i na cóż? siedzą przecież cicho, uszczęśliwione pokojem....

Siedziały cicho, spragnione wypoczynku, po długoletnich wrażeniach i wzruszeniach, przerażone grozą skutków gwałtownego wybuchu, znużone podążaniem za spieszną a hałaśliwą stopą Napoleona; siedziały cicho — rozpamiętywając niedawno ubiegłą przeszłość. Lecz gdy krwawe obrazy zbladły w oddali, gdy się rozegrane nerwy ukoiły, a wytrzeźwiony umysł zaczął znów spo-

rozumem wynalezionym i protegowanym przez «rząd moralny.» Ponieważ zaś od chłopskiego rozumu do warcholstwa niedaleko, przeto pan Marjan musi się długo zasługiwać, zanim odzyska straconą opinję w oczach waszego kronikarza.

Niepomału też zasmuciła mnie Chloroforma, nie spodziewałem się bowiem, że tak prędko nekrolog jej pisać wypadnie. Dziś zmuszony jestem uronić parę łez nad jej wczesną śmiercią i zaznaczyć, że jako środek usypiający spełniła zaszczytnie swe zadanie na tym padole. Umarła w kwiecie wieku, a spadek po niej objęła Reforma, która nie jest w stanie ani w części jej zastąpić. Brutalne wystąpienie przeciw komitetowi konkursowemu i inne znaki życia, jakie to pismo daje, są dostateczne do zrozumienia różnicy jaka pomiędzy nią a Chloroformą zachodzi. Jeżeli tak dalej pójdzie, to niezadługo wyczytamy w tem piśmie, że «wola ludu jest prawem,» lub inną podobnie bezbożną maxymę, zamiast brylantowego opisu balu u panstwa Kleparskich znajdziemy recenzję której z tak zwanych «pożytecznych» książek, zamiast doniesienia o nowym kamerjunkrze meklembursko - sztrelickim wiadomość o jakiej dobrze prowadzonej pasiece, zamiast zachęty do odwiedzania cyrku zachętę do kupowania książek itd. Żal mi więc Chloroformy, żal Iskry, żal tego błogiego spokoju, jaki duszę napełniał po przejrzeniu szpalt nieboszczki.

Żal ten wynagrodziła mi radość sprawiona przez kronikarza jednego z dzienników warszawskich. Zachwycając się wyrokiem sędziów konkursu mickiewiczowskiego, nie przypuszczałem istnienia jeszcze lepszych estetyków. Tymczasem kronikarz ów o mil 50 wydał wyrok, nie widząc wcale wystawionych projektów. Wyczytał, że projekt «Si Deus nobiscum» jest wspaniały, lecz niewykonalny, a więc radzi go... wykonać! Mówicie, woła, że jest kilkadziesiąt figur, a więc je powyrzucać i zostawić tylko kilka! Ot co jest! — mieczem kwestja rozstrzygnięta. Człowiek z tak zwanym «zdrowym rozsądkiem,» choćby projektów nie widział, pomyślałby sobie, że właśnie cała wspaniałość musi leżeć w tej ilości figur i w ich ugrupowaniu, że karlić olbrzymi pomysł jest zbrodnią estetyczną, którejby niktby nie wykonał i której wykonać nie pozwoliłby sam autor — ale kronikarz ów okazał się wyższym, godnym zaiste zasiadania w jury. Redakcji pisma, które pomieściło owe arcydzieło, radzimy, aby pozostawiła kronikarzowi «wspaniałe» honorarium w ilości 6ciu kopiejek od wiersza, obcinając je tylko o 4 kopiejki. Ciekawym mocno czy pan feljetonista nie nabyłby innego nieco przekonania o «wspaniałości» honorarium.

K. B.

ECHA.

Krakowskie towarzystwo oświaty ludowej zawiązało się dnia 5 z. m, pod przewodnictwem Dra Weigla. W pierwszym numerze naszego pisma wspomnieliśmy o projekcie statutu tego towarzystwa, który z bardzo

kojnie rozważać, wtedy pytano: miałożby tyle krwi bez powodu płynąć, miałyżby dążenia ostatnich lat XVIII wieku nie mieć żadnego uprawnienia? Więc co się stało, ma nie być, bo nakazano nam zapomnieć o szałach naszej młodości. Nie, nie.... Bez powodu nie dzieje się nic na tej ziemi... Tu i owdzie odzywały się już około r. 1825 głosy krytyków, śmielsze z każdym dniem w miarę dojrzewania młodego pokolenia, które nie patrzyło własnoocznie na skutki przewrotu, a słyszało w domu skargi ojców na «gasicielów» ducha, na starych niepoprawnych samolubów.

Było rzeczą zachowawców, stojących na czele ówczesnych społeczeństw, przyłożyć ucho do piersi narodów i posłyszeć, co się tam w głębi odzywało, a złagodziwszy przebudzone pragnienia niedawnej przeszłości, powstrzymywać potok, aby nie wystąpił z łożyska, niszcząc okolicę nadbrzeżną. Lecz do przeniknięcia wołania bieżącego czasu potrzeba koniecznie umysłów zdolnych, a tuzinkowi konserwatyści rekrutują się zwykle z ludzi lękliwych i przeżytych. Jak muchy siadające na ogonie konia, a wystawiające sobie, że one to powodują szybszy lub wolniejszy ruch kół, tak czepiają się przeróżni dworacy i karyerowicze rasowego rumaka, co się «postępem ludzkości» zowie i puszczając się skowyczą: brra, stój, cofnij się! Ale niecierpliwy rumak, gdy sobie sprzykrzy drobne ukąszenia niedołężnych zwierzątek, machnie ogonem i przepadła odrazu ich wielkość, a gdy mu zanadto dokuczą, wtedy wierzgnie i pędzi bez rozumu na cztery wiatry. Historya nazywa takie wierzgnięcia «rewolucyami«. Kto je spowodował?... Gienialny zachowawca, rozumiejący ducha czasu, dokona więcej, aniżeli cały legion teoretycznych postępowców. Bismark wypisał na sztandarze swoim: jedność Niemiec! ów fantom liberalizmu germańskiego XIX wieku, ową legendę o czerwonobrodym Fryderyku, śniącym w Kyfhojzerze o dawnej swego państwa świetności, i zamienił w czyn, o czem pieśń postępowców marzyła, a przecież nie posądzi chyba nikt junkra pomerańskiego, przemawiającego do parlamentu, do wybrańców narodu, jak do żaków, o sympatye liberalne.

Przed rokiem 1830 niebyło Bismarków. Panowali Metternichy, małego serca, samolubnej myśli ministrowie, z całem wojskiem sługusów. Chciano wymazać pamięć tego, co się stało, nie siląc się wcale na zbadanie powodów. Brzydki cynizm brzydkiej zalotnicy Pompadour: après nous le déluge! stał się hasłem trwożnego dworactwa. Ludzie milczeli wprawdzie, lecz «pamiętali» bardzo dobrze i «myśleli».... Atmosfera europejska zgęściła się między rokiem 1820—30. Na widokręgu zachodu zawisły ciężkie ołowiane chmury, powietrze było tak parne i duszne, że utrudniało prawidłowy oddech, a «muchy» kąsały zajadle, jak przed burzą. Sprzykrzyło się rumakowi — wierzgnął i rozbiegł się — to rok 1830.

I tym razem posypały się pierwsze pioruny nad Francyą i pierwsze tam zapłonęły błyskawice. Prąd elektryczny udzielił się szybko wszystkim ludom, od Sekwany aż do Wisły, bo wiek XIX nie zna już dawnej wyłącznosei idei. Dziś stanowią wszystkie narody cywilizowane jedną wielką rodzinę. Nowa myśl jest wstęgą, łączącą w chwilach ważnych nawet wrogów w bratnie koło.

Rok 1830 wpadł między «marzenia» restauracyi, i romantyzmu jak grom, spopielając je bez miłosierdzia. Dorosło już młode pokolenie, więc zawołało: do broni! rzucając w świat garść palących idei, które tak wielki roznieciły pożar, iż krwawa rewolucyi łuna zabłysła niebawem nad całą Europą. Pochwycili i literaci niemieccy gorejącą pochodnię, a stanąwszy w zwartych szeregach utworzyli opozycyą. Ta opozycya, ten kościół wojujący, to «młode Niemcy,» das junge Deutschland.

Pierwsze ślady poczucia potrzeby reformy literackiej widzimy już po r. 1825. Platen przedrzeźnia romantyzm w komedyach (die verhäugnissvolle Gabel itd.) Immerman szuka lepszych dróg (das Trauerspiel in Tyrol, albo Andreas Hofer), a historycy rozkrywają nowy świat. Na czas przed r. 1830 przypadają także pierwiastki talentu Heine'go (Gedichte, Almanzor, Ratcliff, Reisebilder 1826—31) i podjazdowe wycieczki Börne'go (w różnych czasopismach frankfurckich). Lecz Platen, Immermann i młody, nieznany jeszcze Heine są wychowańcami romantyzmu, a dziejopisowie zajmują się głównie przeszłością.

Niemcy pragnęli zmiany, czuli jej konieczność, nie umieli jej jednak nazwać i określić. Dopiero wybuch francuski uprzytomnił im cele nowych czasów. Cały legion młodych pisarzów rzucił się teraz na dogorywający romantyzm, mszcząc się na niemocnym już lwie.

Precz z przeszłością! zakomenderowano na całej linii bojowej, precz z upiorami romantyzmu, ustąpcie nam z drogi niedołęgi, bo inne czasy innych domagają się przywódzców. Byłoż tak rzeczywiście? Noweż to nadchodziły czasy? Czegoż chcieli młodzi zapaśnicy, w imię jakich idei rzucili posiwiałym w boju pracownikom rękawicę?

Swobody! Oto pierwsze, zasadnicze hasło młodych reformatorów. Żądamy swobody: w polityce, w religii, w filozofii, w urządzeniach społecznych, słowem w całym ustroju życia towarzyskiego. Nie ma różnicy wyznań, ani stanów, ani stronnictw politycznych, bo państwo istnieje tylko dla obywateli; nie ma takiej lub innej jednostki, bo wszystkie z tej samej ulepione są gliny. Lecz za istotę tych samych prawd walczyli klasycy w młodości swej, zanim ich doświadczenie nie ochłodziło. Lessing, Herder, Wieland, Goethe i Schiller stali także pod sztandarem bezwzględnej swobody, nazwanej przez nich «die Humanität.»

Powtóre domagamy się, aby wszystko, co idzie z narodu, narodowi służyło. Nie jesteśmy Indami, Arabami, Grekami, lecz Niemcami, więc mamy prawo żądać, aby pisarz niemiecki dla Niemców pracował. Ale i to hasło wyznawali już romantycy.

Młodzi reformatorzy nie stworzyli więc zasadniczych paragrafów swego programatu, lecz podjęli na nowo ideały przeszłości. Podjęli i oczyścili dodatnie strony klasycyzmu i romantyzmu z grubej warstwy pleśni, nagromadzonej z różnych powodów.

---

małemi zmianami został przyjęty. Rozszerzono go tylko o tyle, że do zakresu działania przyjęto urządzanie kursów nauk, gdy tego okaże się potrzeba. Na rozszerzenie to statutu wpłynęli szczególnie p. Munk i p. Karcz, którzy wskazali towarzystwu zaległe dotąd pole oświaty między dorosłymi izraelitami, co nie nauczywszy się za młodu czytać i pisać po polsku nie mają sposobności nabycia tej wiedzy drobnej a tak mogącej dobre przynieść skutki.

Koło stu osób obradowało nad statutem towarzystwa. Zebranie zakończył wybór tymczasowego komitetu, do którego weszli oprócz prezydenta Dra Weigla, pp. Anczyc Władysław, Dr. Asnyk Adam, Bartoszewicz Kazimierz, Dr. Csesznak Feliks, Dr. Dadlez Wilhelm, dyr. Getlich, dyr. Jabłoński Wincenty, dyr. Maciołowski, Romanowicz Tadeusz, Szwarz Emil, Zarański Stanisław i Żółtowski Ignacy.

Ze zdziwieniem widzimy, że do komitu nie wybrano przedstawicieli stanu duchownego — któż bowiem od nich jest bliżej ludu, któż lepiej cele towarzystwa popierać może?

Rezultat konkursu mickiewiczowskiego przyjęty został przez ogół z takiem zadowoleniem, że przez długi czas nikt się nie chciał przyznać do głosowania za «spłoszoną kraską.»

Nie będziemy powtarzali zarzutów, jakiemi z tego powodu obsypała komitet cała nasza prassa. W ocenie projektów wskazaliśmy już na ujemne strony «spłoszonej kraski,» które nie dawały jej prawa do ubiegania się o nagrodę. Chcemy tylko zwrócić uwagę na sposób obrony jury, jakiego się ostatecznie chwycono.

Naprzód tłómaczono, że rezultat nie przesądza sprawy pomnika, że zawcześnie alarmować ogół, kiedy się jeszcze nic złego nie stało, bo projekt p. Dykasa wykonanym nie będzie, że wreszcie cała szkoda wynosi najwyżej 1000 franków. Później zaś telegramami do «Słowa» usiłowano przekonać Warszawę, że niezadowolenie wynikło z powodu ociągania się komitetu z ogłoszeniem protokółu posiedzeń jury, co znaczyło, że protokół ów miał zmiażdżyć malkontentów.

Otoż szanowni panowie telegrafiści i korespondenci, nikt nie twierdził, aby nagroda udzielona p. Dykasowi była krokiem do wykonania jego projektu. Panowie mówicie, że «zawcześnie» alarmować — a więc kiedy? może wówczas gdy konkurs stanowczy roztrzygnięty zostanie? Nikomu nie szło o 1000 franków p. Dykasa, boć ktokolwiek byłby się utrzymał przy konkursie, te 1000 franków byłby dostał, ale wynagrodzenie jednego ze słabszych projektów i propozycja jury postawienia pomnika na placu Franciszkańskim, dała poznać czego dalej po owym komitecie spodziewać się możemy. Był to konkurs próbny, to prawda, bo dał próbę zapatrywań się estetycznych szanownego składu jury i przekonał jak tenże szanuje opinję. Wszakżeż jeden z członków tej komissji otwarcie powiedział, że zdanie opinji powinno być obojętnem. A któż tych panów wybrał, kto im pozwolił drwić sobie z opinji, kto ich znawcami mianował?

Bo klasycy uznawali wprawdzie «bezwzględną swobodę,» lecz tylko w teoryi, a na domiar ograniczyli bardzo rychło jej rozmiary. Człowiek, jako taki, był tylko przez krótki czas przedmiotem ich zapału. Miejsce przeciętnego indywiduum zajęła jednostka uprzywilejowana, owa «piękna dusza» (schöne Seele,) opiewana później aż do ckliwości przez romantyków. Cierpień i radości zwykłego śmiertelnika nie rozumieli «oświeceni» niemieccy. Domagali się oni równości stanów, lecz tylko o tyle, o ile się te wyzwoliny do nich samych odnosiły. Goethe, będący alfą i omegą «oświecenia» niemieckiego, marzy o zreformowaniu ludów przez arystokracyą rodową. Kiedy się możny pan, Fryderyk hr. Stolberg, zapala do idei równości, tęskni mieszczanin z Frankfurtu do towarzystwa szlacheckiego, widząc tylko tam zmysł do wyższych celów ludzkości. Jego Wilhelm Meister żyje jedynie wśród arystokracyi, z którą się wkońcu przez małżeństwo z Natalią zlewa. Wilhelm mniema, że urodzenie mieszczańskie przeszkadza mu do nabycia nietylko gładkich form, lecz i smaku artystycznego i prawdziwego wykształcenia. A co bohater tej powieści myśli, jest jak wiadomo, sądem autora. A przecież nie potykali się przodkowie ówczesnych mocarzów umysłowych z Saracenami w Palestynie, bo kołyski: Goethego, Herder'a, Lessinga i Schiller'a nie stały pod cynowemi dachami zamczysk rycerskich. Więc nawet taki Goethe nie umiał się wznieść, nie powiemy już, do sprawiedliwości filozoficznej, lecz choćby chrześciańskiej, spozierając z zazdrością na kastę uprzywilejowaną. Uznawał on wyraźnie *wyższość krwi*. Jaśniej widział w tym względzie ruchliwszy Wieland, (w rozprawce «Zufällige Gedanken über die Abschaffung des Erbadels in Frankreich z r. 1790), który nie gardłuje wcale za zniesieniem szlachty, za tak zwaną bezwzględną równością, możliwą jedynie w utopii, owszem uznaje jej znaczenie, lecz nie rozumie, aby samo urodzenie miało i umysł uszlachcać i uzdolniać. «Humunität» klasyków niemieckich zbladła i zmalała bardzo rychło, a stchórzyła zupełnie po wybuchu francuzkim.

Oczyścili ją, rozszerzyli i określili bardzo wyraźnie młodzi reformatorzy po r. 1830 i to ich pierwsza zasługa.

Romantyzm był zrazu patryotą, czuł po niemiecku, marzył o wielkiej dawnej Germanji, lecz zginął niebawem w formalizmie, w drobnostkach, w poezyi. Opiewano średnie wieki dla złotych blach i pióropuszów, w które się rycerstwo stroiło, dla uroczych zamków i zacisznych kaplic, dla brzęku szczęku, broni i pieśni trubadurów, nie rozumiejąc znaczenia historycznego odległej epoki. Zachwycano się poezyą, straciwszy zmysł do stron praktycznych przeszłości.

Młodzi reformatorzy sprowadzili ten patryotyzm z eterów nadpowietrznych na ziemię, zstąpili z Germanji wymarzonej na rzeczywisty grunt niemiecki, między ludzi żyjących, współczesnych i to ich druga zasługa. Podjęli oni ideały klasycyzmu i romantyzmu, pogłębili je, rozszerzyli, ubrali w ciało, w końcu spoili, zmięszali, tworząc w ten sposób nowy kierunek literacki.

Stworzyli nowy kierunek, bo nietylko wrócili cześć dodatnim stronom minionych prądów, lecz dorzucili także do stojących już murów własną cegiełkę.

Literatura klasyczna nie uwzględniała narodu, pracując tylko dla inteligencyi, dla przednich warstw społeczeństwa niemieckiego. Słusznie zauważa Rudolf Gottschall (die deutsche Nationalliteratur des neunzehnten Jahrhunderts i t. d. czwarte wydanie, w tomie II. str. 6), że klasycyzm zawdzięcza swą popularność jedynie potędze genjuszów, z których wyszedł. Wiemy, że się Goethe wkońcu zupełnie wynarodowił, helenizując się jako poeta. Romantycy zabrali się wprawdzie zrazu do naprawienia tego błędu, lecz wkrótce przestali i oni pracować dla «tłumu.» Literatura wisiała aż do r. 1830 gdzieś wysoko w powietrzu, nie myśląc się wcale zastósować do pojęć czytelników, od których przecież żądała oklasku, uznania. W końcu wołali romantycy bez obłudy, z dumą nawet, że nie śpiewają dla hołoty.

Klasycyzm i romantyzm był poezyą uczoną, brzydził się polityką, od spraw społecznych uciekał, nie mając zmysłu do rzeczy bieżących, praktycznych. «Humanität» rozciągała się tylko na religią, filozofią i poezyą.

A młodzi reformatorzy wyciągnęli dłoń do całego narodu i przemówili do niego bratnio: kością z kości twojej jesteśmy i pragniemy służyć przedewszystkiem współczesnym. Co ciebie boli, narodzie nasz, boli i nas; co ciebie obchodzi, nie jest i nam obojętne. Oni to spopularyzowali literaturę, zrobili ją obywatelem, pogodzili ją z narodem, wprowadzili do niej sprawy społeczne, bieżące, palące i dla tego nazwiemy całą tę drużynę..... szkołą *narodowo-społeczną*.

(Dok. nast.)

Przypisek. Zwykle nazywa się literatów niemieckich, występujących po r. 1830 «Młodoniemcami» lub «Młodymi Niemcami» (Jungdeutsche, «Junges Deutschland.») Etykietą tą zaopatrzyła śmiałą drużynę policya po denuncyacyi Menzel'a. Z akt policyjnych przeszedł tytuł do historyi literatur (Juljana Schmidt'a, Rudolfa Gottschall'a, Teodora Mundt'a, Henryka Laube'go, pominąwszy mniejszych, zwykłych kompilatorów; Maurycy Carriere wymyślił nazwę «literatura ruchu.») Nazwa policyi nie wyraża zawartości programatu, tak samo pomysł Carriere'a, boć każdy nowy kierunek jest w początkach «ruchliwy.» Nazwę moją uzasadniłem, oczywiście tylko szkicowo, nie mając tu miejsca do rozpisania się. Uczyniłem to źródłowiej w pracy obszernej, która równocześnie wychodzi w «Bibliotece Warszawskiej» pt. «Dramat niemiecki XIX. wieku.» Zresztą chwieje się od r. 1830 nietylko nazwanie, lecz w ogóle sam pogląd na epokę. Z historyków niemieckich nie odmalował najnowszego ruchu ani jeden przejrzyście. Uczynił to najlepiej Gottschall, najsłabiej zaś Laube. Schmidt i Mundt odznaczają się bezładem kompozycyi. Z tego powodu musi piszący o tej epoce być sobie sam drogowskazem i sternikiem.

Teodor Choiński.

Odwoływaliście się dalej panowie ze «Słowa» na nieogłoszony protokół posiedzeń jury. Mamy dziś go w rękach i dowiadujemy się kto był prezesem, które projekta zaraz, a które potem odrzucono, w jakim charakterze zasiadał p. Kossak, kto z kim polemizował, ilu głosami nagrodzono «kraskę» (6 przeciw 5ciu), ale dlaczego ją nagrodzono, dlaczego obrano plac fraciszkański —o tem ani słowa. Mógł sobie był komitet oszczędzić trudu w ogłaszaniu podobnego protokółu, a przynajmniej obrobić go stylowo i zachować czystość języka, której «ponoszenie kosztów przesyłki zwyczajną szybkością» bynajmniej nie dowodzi.

Ale mniejsza o to. Lepiej powiedzmy co poruszyło i porusza całą prassę?

Otóż słuszna zachodzi obawa, aby dotychczasowy skład jury nowej nam nie sprowadził niespodzianki. Cały protest prassy dążył do tego, aby jury zmienić lub uzupełnić. Fakt jest, że z 4ch jej członków, niemających podstawy do zasiadania w niej i głosowania, 3ch oświadczyło się za «kraską» i przeważyło szalę na jej korzyść. Nam się zdaje, że jury składać się powinno przedewszystkiem z profesorów szkoły sztuk pięknych i z delegatów «Koła artystyczno-literackiego» i Towarzystwa technicznego.

Po napisaniu tych słów dowiadujemy się, że na *pełnem* posiedzeniu komitetu mickiewiczowskiego odrzucono projekt postawienia pomnika na placu Franciszkańskim i uchwalono znieść się z Warszawą co do warunków przyszłego konkursu. Dr. Zybilkiewicz, Dr. Leo (red. Gazety Polskiej) Dr. Antoni Małecki i przedstawiciele młodzieży gorąco przemawiali za uwzględnieniem opinji publicznej i zaznaczyli oburzenie jej przeciw sądowi i wnioskom jury. Uchwalono również, że pomnik ma być samoistny, że we wszystkich ważniejszych sprawach zasięgać należy opinji ogółu i opinji członków komitetu mieszkających w Warszawie. Zdaje nam się, że dosadniejszej krytyki działalności i pomysłów jury być już nie może. Cieszymy się więc szczerze tym wynikiem i przyklaskujemy komitetowi!

Dnia 3 maja odbyło się doroczne posiedzenie Akademji Umiejętności. Zanim podamy obszerniejsze sprawozdanie winniśmy zanotować, że posiedzenie rozpoczął przemową namiestnik hr. Potocki a po pełnej powagi odpowiedzi prezesa Majera odczytał prof. Bojarski sprawozdanie z czynności Akademji, napisane przez złożonego chorobą prof. Szujskiego. Posiedzenie zakończył odczyt prof. Smolki: «Spór o biskupstwo krakowskie za czasów Kazimierza Jagiellończyka.» Popularność wykładu, połączona ze źródłowem opracowaniem przedmiotu, jakoteż werwa w wypowiedzeniu, zaliczają ten odczyt do najlepszych, jakie dotąd na dorocznych posiedzeniach Akademji słyszeliśmy.

Księgarnia K. Bartoszewicza, zachęcona niezwykłem powodzeniem taniego wydawnictwa dzieł J. Słowackiego, rozpoczęła druk również tanich wydań dzieł J. Kochanowskiego i I. Krasickiego.

Do Autora Trzech Psalmów.

FRAGMENT.

. . . .
Mój duch zawsze grzmi ponury,
Jakby dawny Jowisz jaki
Lub duch Indów — w tęczy szlaki
Rozsypany po niebiosach,
Z rojem różnych gwiazd we włosach.
Czasem twarz swą do was zbliży,
Jakby w mglisty czas jesienny
Miesiąc krwawy i płomienny,
Przez las waszych starych krzyży,
I przygląda się ciekawie
Waszej wierze — waszej sławie,
Waszej szabli — i postawie.

Dziatki! dziatki... na otchłani
Wasze wielkie apostoły,
W kręgach złotych słońc porwani,
Z wzniesionemi k'słońcom czoły
Idą wyżej... do . . . .
. . . .

* * *

Ach jakie tam lutni tętno,
Jaka ciżba, która słucha
Jaki krągły umizg ducha,
Ach jak smętno! ach jak smętno!

* * *

Lecz na Boga — ty lutnisto,
Ty mój bracie — ciebie znałem.
Archanioła mgłą ognistą
Owianego — i zapałem.
I myśliłem — i dumałem,
Śledząc gwiazd nad sobą znaki,
Zkąd ty jesteś — kto ty taki?
Co nam w tobie ziemia dała,
Jaka z ciebie będzie chwała?
Jakie ty nam dusz orszaki
Przyprowadzisz na komendzie
Twej miłosnej... latające.
Satellity twe — miesiące.
W której stronie zaszeleści
Twój chór męzki i niewieści,
Z której gwiazdy odedzwoni,
Którym znakiem uzna ciebie,
Której wierze się pokłoni?
. . . .

Z autografu J. Słowackiego podanego w Warcie.

WYSTRZAŁ
(z Puszkina).

(Dokończenie.)

«I cóż mi z tego, pomyślałem, że go życia pozbawię, kiedy on wcale go nie ceni? Złośliwa myśl przebiegła mą głowę. Opuściłem pistolet. «Pan, jak się zdaje zupełnie śmierci nie oczekujesz, rzekłem do niego, kończ swoje śniadanie; nie mam zamiaru w tej chwili panu przeszkadzać». — «Pan mi zupełnie nie przeszkadzasz, odpowiedział mi, niech pan raczy strzelać, a zresztą jak się podoba; masz prawo wystrzału, ja zawsze będę gotów na pańskie usługi». Obróciłem się więc do moich sekundantów i rzekłem: «dziś nie będę strzelał;» i pojedynek nasz tem się zakończył.

«Wziąłem dymisję i tu osiadłem. Od tej chwili, ani jeden dzień nie przeszedł, bym nie myślał o zemście. Dziś moja godzina wybiła»......

Silvio dobył z kieszeni zrana odebrany list i podał mi go do przeczytania. Ktoś (zdaje mi się, że to jego plenipotent) pisał do niego, że wiadoma osoba, wkrótce ma zawrzeć związki małżeńskie z młodą i dziwnej piękności dziewicą.

«Pan się zapewne dorozumiewa rzekł Silvio, kto jest tą wiadomą osobą. Jadę więc. Zobaczymy, czy też tak ozięble przyjmie on śmierć w wiliją swego ślubu, jak niegdyś jedząc czereśnie.»

To mówiąc wstał, rzucił o ziemię czerwoną czapeczkę i zaczął chodzić po pokoju, jak tygrys w swojej klatce. Słuchałem jego opowiadania bez najmniejszego poruszenia; jakieś dziwaczne, wprost sobie przeciwne uczucia mną miotały.

Wtem wszedł służący i objawił, że konie gotowe. Silvio z uczuciem ścisnął moją rękę i pocałowaliśmy się, Wsiadł na bryczkę, gdzie były złożone dwie walizki, jedna z pistoletami, druga z jego rzeczami. Jeszcze raz pożegnaliśmy się, i konie galopem ruszyły.

II.

Lat kilka minęło. Domowe okoliczności, przymusiły mię osiąść w małej wioseczce. Zajęty gospodarstwem, nie przestałem jednakże wzdychać, chociaż po cichu, do poprzedniego szumnego i bez żadnych trosk życia. Najtrudniej było mi przywyknąć do samotnego przepędzania wiosennych i zimowych wieczorów. Czas poobiedni jeszcze jako tako przemijał, to w rozmowach z komisarzem, to doglądając robotników lub zakłady; lecz jak tylko zaczynało się zmierzchać, sam nie wiedziałem gdzie sie podziać. Małą ilość książek, które za przybyciem mojem znalazłem to pod szafami to w spiżarni, umiałem już na pamięć. Wszystkie anegdotki, jakie tylko mogła spamiętać moja szafarka były mi znajome, pieśni zaś bab splen na mnie sprowadzały. Zacząłem

Po pierwszym poecie naszej epoki przyjdą więc: ojciec naszej literatury Jan z Czarnolesia i najznakomitszy przedstawiciel epoki stanisławowskiej: biskup warmiński.

Dzieła Jana Kochanowskiego pierwszy raz ukażą się w kompletnem wydaniu, nic bowiem nie zostanie opuszczone, a nawet utwory łacińskie podane zostaną w znakomitych tłomaczeniach Syrokomli i Brodzińskiego. Przytem będzie to wydanie najpoprawniejsze, gdyż wydawca korzysta ze wszystkich wydań dotychczasowych, ze starych edycyj Łazarzowych i Piotrkowczyka.

Z dzieł księdza biskupa warmińskiego nie wejdą do taniej edycji tylko «rozmowy zmarłych Lucjana,» encyklopedja i rozprawa o rymotwórstwie, jako rzeczy dziś już to mało zajmujące, już to przestarzałe, a w każdym razie nie będące podwalinami sławy wielkiego pisarza.

Dzieła Kochanowskiego wyjdą w 4 ch tomach i kosztować będą w prenumeracie 2 złr. 40 ct. Dzieła Krasickiego obejmą 5 tomów w cenie prenumeracyjnej 3 złr.

Prenumeratę przyjmuje wydawca aż do wyjścia tomu pierwszego.

Wydawnictwo to jest bezwarunkowo najtańszem, jakie się kiedykolwiek u nas ukazało, z wyjątkiem dzieł Słowackiego wyszłych nakładem tejże księgarni.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Józefowi S. Mieliśmy do każdego Nru dodawać rysunek albo autograf, ale chcąc przyśpieszyć czytelnikom zebranie albumu rysunkowego, które w kołach artystycznych wielkie znajduje uznanie, autografy dodawać będziemy jako nadzwyczajny dodatek, rysunki zaś przy każdym numerze. Zrobimy więcej zatem, niż obiecaliśmy. Już do Nru 4 dodany będzie rysunek i autograf Lelewela.

P. X. Y. Z. Wiersz drukowany nie będzie.

P. S. W. Pańskie rymy: miłości, wnętrzności, sprawiły nam prawdziwe nudności. Taki więc los pańskiego „Gniadosza,“ że poszedł.... do kosza.

Pani Klementynie R. Słowacki w taniem wydaniu K. Bartoszewicza kosztuje 4 złr. w oprawie 6 złr. Wyszedł już cały.

P. K. Chętnie podalibyśmy recenzję, książki ale nie mamy egzemplarza.

był pić trunki mocne, ale zawsze po nich bolała mnie głowa; zresztą muszę się przyznać, lękałem się rozpić z rozpaczy, czego liczne przykłady miałem w naszym powiecie. Blizkich sąsiadów nie miałem, oprócz dwóch lub trzech, podległych owym paroksyzmom rozpaczy. Samotność więc była znośniejszą, niżeli ich towarzystwo. Postanowiłem nakoniec chodzić na spoczynek jak można najwcześniej, a obiadować jak można najpóźniej, tym sposobem skracałem wieczór, a przydłużałem dnia, i jakoś lepiej mi się z tem działo.

O pół mili od mojej wioseczki były położone śliczne dobra, własność hrabiny B. lecz w nich mieszkał tylko rządca, a hrabina raz tylko odwiedziła swoje dobra w pierwszym roku po swojem zamęźciu, i to nie mieszkała tam więcej jak miesiąc. Jednakże w drugim roku mojej dobrowolnej niewoli, rozeszły się wieści, że hrabina wraz z mężem na lato przyjedzie do swoich dobr. Jakoż w samej rzeczy przyjechali w początkach czerwca.

Przyjazd bogatego sąsiada jest ważną epoką dla mieszkańców wiejskich. Obywatele i ich służący mówią o tem przynajmniej na 2 miesiące przed i ze 3 lata po jego przyjeździe. Co się mnie tyczy, to wyznam szczerze, że wiadomość o przybyciu młodej i pięknej sąsiadki, silny na mnie wpływ wywarła, gorzałem z niecierpliwości, aby ją zobaczyć i dla tego w pierwszą niedzielę po jej przyjeździe udałem się do ich dziedziny, aby przedstawić się ich J. Wielmożnościom jako najbliższy ich sąsiad i najpokorniejszy sługa.

Zostałem wprowadzony do gabinetu hrabiego przez lokaja, który poszedł mnie zaanonsować. Obszerny gabinet przyozdobiony był z niewypowiedzianem bogactwem, naokoło stały szafy z książkami, a nad każdą z nich bronzowe popiersia, nad kominem marmurowym ogromne lustro, podłoga naprzód obita zielonem suknem, pokryta była pysznemi kobiercami. Odzwyczaiwszy się od przepychów, w biednym moim kąciku, dawno już nie widziałem cudzych bogactw, z jakiemś drżeniem więc oczekiwałem przybycia hrabiego, tak jak suplikant przybyły z prowincyi oczekuje wejścia ministra. Nagle drzwi się roztworzyły i wszedł bardzo przystojny mężczyzna, mogący mieć około 32 lat. Hrabia zbliżył się do mnie z wyrazem otwartości i przychylności; chciałem mu się przedstawić, lecz mnie uprzedził. Usiedliśmy; podczas rozmowy, która ze strony hrabiego była nadzwyczaj miłą i swobodną, nieśmiałość moja już przemijać zaczęła, gdy nagle weszła hrabina, i jakaś dziwna niespokojność wewnętrzna na nowo mną owładnęła. W samej rzeczy hrabina była piękną w całem znaczeniu tego wyrazu. Hrabia mnie przedstawił, chciałem być rozmownym, lecz im więcej starałem się być nieprzymuszonym, tem więcej czułem się pomieszanym. Oni zaś, by mi dać czas przyjść do siebie i przywyknąć do nowej znajomości, zaczeli z sobą rozmawiać zcicha, postępując ze mną jak z dobrym sąsiadem i bez ceremonii. Ja tymczasem zacząłem chodzić po pokoju przypatrując się książkom i olejnym obrazom. Chociaż nie jestem znawcą pod względem malarstwa, jeden z nich jednakże zwrócił moją pilną uwagę. Obraz ten przedstawiał jakiś widok Szwajcaryi, lecz nie doskonałość pędzla podziwiałem w nim, ale to, że obraz ten był przestrzelony dwiema kulami, jedna na drugą wsadzonemi. «Oto celny strzał, rzekłem zwróciwszy się do hrabiego.»

— W samej rzeczy, odpowiedział hrabia, wystrzał ten ze wszechmiar godny uwagi. A pan czy dobrze strzelasz, mówił dalej.

— Dosyć dobrze, odpowiedziałem, uradowany, że przecie rozmowa dotknęła przedmiotu dość mi bliskiego. O 30 kroków nie chybię karty, ma się rozumieć, ze znajomych mi pistoletów.

— Czy doprawdy? zapytała hrabina pokazując, iż ją to bardzo interesuje; a ty mój przyjacielu, czy trafisz w kartę o 30 kroków.

— Kiedykolwiek spróbujemy, odpowiedział hrabia. Był czas że nie źle strzelałem, lecz cztery lata nie miałem w ręku pistoletu.

— O! w takim razie gotów jestem założyć się, że pan hrabia nie trafi do karty i o 20 kroków, pistolet wymaga ciągłej wprawy. Ja to wiem z doświadczenia. W naszym pułku byłem uważanym za jednego z najlepszych strzelców. Pewnego razu zdarzyło mi się przez cały miesiąc nie brać do ręki pistoletu, moje bowiem oddałem do reparacyi, cóż pan hrabia powie, kiedy znowu strzelać zacząłem, cztery razy z kolei nie mogłem trafić do butelki o 25 kroków. Przytomny temu rotmistrz, wielki dowcipniś, wykrzyknął: «zapewne ci tak ręka drży do butelki.» Nie panie hrabio, kto nie chce zupełnie odwyknąć, nie powinien zaniedbywać tego rodzaju ćwiczeń. Najlepszy strzelec, jakiego zdarzyło mi się spotkać, strzelał codziennie, i to przynajmniej po 3 razy.

Hrabia i hrabina bardzo byli radzi, żem się tak zaczął rozszerzać.

— A jakże on też strzelał? zapytał hrabia.

— Zdarzało się, iż spostrzegłszy muchę na ścianie, pani hrabina nie wierzy? słowo honoru daję, że prawda, otóż powiadam, ujrzy muchę i krzyknie: Janie, pistolet! Jan przynosi nabity pistolet. On paf, i wdławi muchę w ścianę.

— To nie do uwierzenia, wyrzekł hrabia, a jakżeż się nazywał?

— Silvio, panie hrabio.

— Silvio! krzyknął hrabia, zerwawszy się z krzesła? To pan znałeś Silvia?

— Jakżeż nie miałem go znać, byłem z nim w wielkiej przyjaźni, w naszym pułku uważaliśmy go za towarzysza, ale oto już z 5 lat nie mam o nim żadnej wiadomości. A więc i pan hrabia go także znał?

— Znałem i bardzo blisko. Nie opowiadał on panu bardzo dziwnego wydarzenia?

— Czy nie o policzku, który dostał na balu od jakiegoś urwisza?

— A nie powiadał on panu nazwiska tego urwisza?

— Nie panie hrabio, nie powiadał.... Ach! panie hrabio, mówiłem dalej, domyślając się prawdy, proszę mi wybaczyć, ja nie wiedziałem. Miałżeby to być pan?

— Ja sam, odpowiedział hrabia, widocznie zmieszany, a przestrzelony obraz jest pamiątką ostatniego naszego spotkania.

— Ale mój kochany, rzekła hrabina, na miłość Boga nie opowiadaj, jeśli nie chcesz nabawić mię przestrachu.

— Nie, odrzekł hrabia, wszystko opowiem; on wie w jaki sposób obraziłem przyjaciela, niech się dowie jak się Slivio zemścił.

Hrabia przysunął mi krzesło i ja w najżywszej ciekawości następnego słuchałem opowiadania:

«Pięć lat już będzie, jak się ożeniłem. Pierwszy miesiąc la lune de miel, tu w tej przepędziłem wiosce. Temu domowi winien jestem najszczęśliwsze chwile życia mojego i jedno z najokropniejszych wspomnień.

«Pewnego wieczoru jeździłem z moją żoną konno; koń jej zaczął jakoś grymasić; ona się przelękła i mnie go oddawszy udała się pieszo do domu. Na dziedzińcu ujrzałem podróżną bryczkę; powiedziano, że w moim gabinecie oczekuje mię jakiś pan, bo nie chciał objawić swego nazwiska. Wszedłszy do pokoju spostrzegłem w ciemności jakiegoś męzczyznę, pokrytego kurzem z obrośniętą brodą; stał obok komina. Przybliżyłem się do niego starając przypomnieć jego rysy. „Nie poznajesz mnie hrabio“? rzekł on drżącym głosem.

„Silvio! krzyknąłem, i przyznam się, poczułem jak mi nagle włosy na głowie powstały. «Tak, w samej rzeczy, mówił on dalej, mam prawo wystrzału, przyjechałem więc korzystać z mojego prawa, — czyś gotów?» Pistolet sterczał mu z bocznej kieszeni. Odmierzyłem 12 kroków, i stanąłem tam w kącie, prosząc, by jak

najprędzej strzelał, nim żona powróci. On się ociągał — zażądał ognia. Dano świece.

«Zamknąłem drzwi i rozkazawszy nie wpuszczać nikogo, znowu prosiłem, by co najprędzej wystrzelił. On wyjął pistolet i wycelował. Liczyłem sekundy.... o niej myślałem.... Okropna minuta przeszła! Silvio opuścił rękę. «Żal mi, powiedział, że pistolet nie nabity pestkami od czereśni.... kula ciężka. Zdaje mi się ciągle, że to nie pojedynek, ale morderstwo; nie przywykłem bowiem celować do bezbronnego człowieka. Zacznijmy na nowo; będziemy ciągnąć losy, kto ma strzelać pierwszy.» W głowie mi się kręciło.... Zdaje mi się, żem się na to nie zgadzał. Nakoniec nabiliśmy jeszcze jeden pistolet: zwinęliśmy dwie karteczki; Silvio włożył je do czapki niegdyś przezemnie przestrzelonej, ja znowu wyciągnąłem pierwszy numer. «Ty hrabio, piekielnie jesteś szczęśliwy, rzekł on z szyderskim uśmiechem, którego nigdy nie zapomnę. Nie pojmuję co się ze mną działo i jakim sposobem mógł on mnie do tego nakłonić.... lecz wystrzeliłem, i trafiłem w ten oto obraz.»

Hrabia wskazał palcem na przestrzelony obraz, twarz jego pałała; hrabina zaś bledszą była od swej chustki, ja nie mogłem wstrzymać się od wykrzyknienia.

«Wystrzeliłem więc, mówił dalej hrabia, i dzięki Bogu, chybiłem; wtenczas Silvio.... o wtedy on był straszliwym, Silvio zaczął do mnie celować. Nagle drzwi się otworzyły, wbiega Marja, i z krzykiem rzuca mi się na szyję. «Kochanko moja, rzekłem do niej, czyliż nie widzisz, że my żartujemy? Ach jakżeś ty się przelękła! idź, idź duszko, wypij szklankę wody, i wróć do nas, przedstawię ci starego mego towarzysza i przyjaciela.» Marja nie dowierzała jednakże. «Powiedz pan, czy mój mąż prawdę mówi? rzekła ona zwracając się do groźnego Silvia; czy to prawda, że wy obadwaj żartujecie?» «On zawsze żartuje, hrabino, Silvio jej odpowiedział, pewnego razu żartując uderzył mnie w twarz, żartując przestrzelił mi oto tę czapkę, żartując przed chwilą strzelał do mnie, ale chybił, teraz i na mnie kolej pożartować.» To mówiąc chciał do mnie celować.... przy niej! Marja padła przed nim na kolana. «Wstań Marjo, wstań! wstydź się! krzyknąłem z wściekłością; a ty mój panie, czyliż nie poprzestaniesz naigrawać się nad słabą kobietą? „Czy będziesz pan strzelał, czy nie?» «Nie będę odpowiedział Silvio, jestem zadowolony; widziałem twoje zmięszanie, twój przestrach; przywiodłem cię do tego, żeś do mnie strzelił, — mam zupełne zadosyćuczynienie. Będziesz i tak mię pamiętał. Resztę zostawiam twojemu sumieniu.» To mówiąc wychodził, lecz zatrzymawszy się we drzwiach, spojrzał na przestrzelony przezemnie obraz, wystrzelił zupełnie prawie nie celując, wsadził kulę na kulę i wyszedł. — Żona moja zemdlała; służący nie śmieli go wstrzymywać, z przestrachem na niego spoglądali, on wyszedłszy na ganek, krzyknął na pocztyliona i odjechał wprzód jeszcze, nim miałem czas przyjść do siebie.»

Hrabia zamilkł. Tym to sposobem dowiedziałem się końca powieści, której początek niegdyś tak silne na mnie zrobił wrażenie. Z bohaterem jej więcej się już nie widziałem. Opowiadają, że Silvio, w czasie powstania Aleksandra Ypsylantego, dowodził oddziałem Eteristów i zginął w bitwie pod Skulanami.

Zapiski T. Lipińskiego.

Tymoteusz Lipiński, znany zbieracz przysłów i współautor „Starożytnej Polski“ pozostawił po sobie rodzaj notatnika, w którym spisywał ważniejsze wydarzenia i swoje na sprawy ogólne poglądy. Posiadając w rękach swoich urywek z tego notatnika, będący kroniką Warszawy i zarazem Królestwa z lat 1825—1831 — podaję go w wyjątkach, sądząc, że notaty współczesnego świadka o wypadkach i ludziach szczerze nas obchodzących, nie będą obojętne czytającej publiczności. Wiele wprawdzie znajduje się tam rzeczy powszechnie znanych, ale przedstawienie ich piórem bardzo objektywnem nadaje im często właściwy koloryt. Dodać także wypada, że inne pamiętniki z tych lat, to zazwyczaj wypracowania opisujące z pamięci zaszłe wypadki po latach kilkunastu, a Lipiński o tem co się stało dajmy na to 15go czerwca 1828 roku pisał 16go lub 17 tego miesiąca i roku, a więc nie potrzebował męczyć pamięci i układać fakta wedle wyrobionych później zapatrywań.

Z rękopismu Lipińskiego opuszczam tylko fakta całkiem obojętne. *K B.*

Czerwiec 1825 r. Dnia 27 w nocy wrócił W. Książe, a zabawiwszy dobę wyjechał do Drezna. Dnia tegoż wypuszczono na wolność więzionych u Karmelitów[1]). Stawieni przed W. K. starszy Gurowski (jednooki) otrzymał napomnienie z zaleceniem: spokojnego się zachowania, pod ostrzejszą karą w razie przewinienia. Na co odpowiedział zuchwale: nic mię na świecie zastraszyć nie może; w tym wieku, w jakim jestem, odbyłem 14 pojedynków, czterech położyłem trupem, a 10 raniłem. Tu rzekł W. K. «co zrobić z tym smarkaczem„ to warjat cały.» Skończyło się na tem, że go żandarmami do domu odesłano.

Czujność i pilność co się tyczy w pełnieniu obowiązku tajnej policji, naczelnika onejże jen. jazdy Różnieckiego, jest niezmordowana, lubo teraz i w części zatrudnienia jego w tym przedmiocie nie są tyle ważne i utrudzające, jak były przed paru laty; zawsze jednak gorliwość generała jest wielka. W tych dniach zrobił ważne odkrycie, przejąwszy w tajemnicy utrzymywaną przez jenerała Paca zabronioną gazetę francuską Le Constitutionel. Przyzwany Pac do W. Księcia miał co słuchać; między innemi, że jest niepomny łask od cesarza doznawanych, który nietylko, że mu dawniejsze przewinienia przebaczył, ale nadto dał mu teraz nowy dowód łaski, mianując go kasztelanem; że gdyby nie godność senatorska kazałby go podług sądu wojennego sądzić.

Lipiec Dnia 14. Ks. Namiestnik wyjechał do Opatówka.

Dnie, w których miewa kazania K. Hippolit Maryański, kościół Karmelitów jest natłoczony ciekawymi słyszenia go. Co za różnica przyjść do tegoż kościoła w niedzielę, gdy inny kaznodzieja ma naukę; mało kto jest wtedy. Nie można zaprzeczyć wspomnionemu kaznodziei łatwości wysłowienia, uszykowania wyrazów, przejęcia się opowiadaną prawdą i t. d. Głośno o nim mówią w mieście, osobliwie u płci pięknej ma wielkich zwolenników. Prawda, że często do niej czułe a nawet i pochlebne miewa apostrofy. Oskarżono go do arcybiskupa przez zazdroszczących mu wziętości pod pozorem, że jest kaznodzieją modnym, światowym, że wdaje się w materje mu niewłaściwe, że razu jednego zdawał się powstawać na duchownych, na osoby rządowe; były to przesadzone zdania ze strony zawistnych. Dał mu napomnienie arcybiskup, słychać nawet było, że ma być w inne miejsce przeniesiony. Cożkolwiek bądź widać zmianę znaczną w jego kazaniach; znaglony chwycił się drogi utorowanej swych poprzedników, idzie ich torem dzieląc kazanie na części, wzywa pomocy niebios i inne zachowuje rytuały, jednakowoż zawsze wielce się różni i celuje nad tutejszymi każącymi.

[1]) Więzieni byli członkowie jednej z gmin towarzystwa patrjotycznego Między uwięzionymi byli: Bronikowski Ksawery, Zegrzda, Mochnacki Maurycy Maciejowski. Przyp. wyd.

Rok trzeci jak szanowny nasz wieszczek Niemcewicz nabył niewielką ilość gruntu z dogodnem pomieszkaniem o parę staj za Służewem. Miejsce to przyjemne, obrosłe drzewinami, zwało się wprzódy *Rozkoszą*, teraźniejszy posiadacz nazwał je *Ursynów*; gniewa się bardzo, gdy kto żartem powie niby przez pomyłkę *Rusinów*; mówiono mu nawet, że chłopi inaczej nie zowią. W tej ustroni pędzi życie wiejskie, a jako jeszcze jeden z tych, co zapamiętali sposób życia i zwyczaje dziadów naszych, stara się ich naśladować. Zazwyczaj wstaje o 5 zrana; przyodziawszy się w surdut nakształt kapoty dawnego kroju, wziąwszy kostur w rękę i kapelusz duży słomiany, obchodzi swe gospodarstwo, stajnię, pasiekę i zboża, którego zasiewa do półtrzecia korca. Resztę dnia spędza na czytaniu; częste też miewa nawiedziny i dobre daje obiadki, po których siada przed domem, fajkę pali, rzuca pokarm dla drobiu, co go wielce bawi, widząc zlatujące się zewsząd gołębie, kaczki i różnego gatunku kury. Pomieszkanie pięknie urządzone, sionka w duże kraty malowana mieści w sobie zegar wiszący z kukawką; salka i cztery pokoiki składają całe pomieszkanie. Na studni jakoteż i na budynkach umieszczone są herby, to jest Niedźwiadek.

Sierpień. Wypuszczeni z więzienia od Karmelitów, zostają pod ścisłym okiem policji; wolność ich rozciąga się tylko w obrębie miasta, nie mogą jeszcze dotąd oddalić się na wieś, ani gdziekolwiek wyjechać. Co dzień są obowiązani meldować się i stawić się osobiście w placu zrana o 7, a w wieczór około 9 godziny. Chwalebne środki ostrożności.

Dnia 3 w dzień imienin cesarzowej Marji, matki monarchy, dawał nader wystawny obiad Nowosilców przed dwoma dniami przybyły. Cieszymy się wiadomością, aby się tylko ziściła, że szanowny mąż ten ma nas z swej opieki niebawnie wypuścić, udając się na mieszkanie do Wilna.

W tych dniach idąc oficer rosyjski od piechoty po trotoarze, popchnął pijanego żołnierza od muzyki za to, że przed nim czapki nie zdjął. Ten nie wiele myśląc, dobywszy małego swojego pałasza, z taką siłą ciął przez twarz po nosie, że oficer krwią zalany padł bez przytomności na ziemię; wątpią o jego życiu. Przytrzymany żołnierz rzekł: miałem sobie życie i tak odebrać, to przynajmniej przed śmiercią dobrze, że choć jednego Rusina zabiłem.

W czasie pobytu cesarza czynił wszelkie starania Radoszewski, prezes Kom. Wdztwa Kaliskiego (ma za sobą synowicę namiestnika), aby tytuł księcia wraz z nazwiskiem Zajączka wyjednał dla syna swego. Mówią, iż i teraz nie przestaje się o to dobijać.

Wrzesień. Dnia 1 zwinięty został obóz i pułki rozeszły się na zimowe leże. Piękny był widok, gdy żołnierze stanęli w szeregach za uderzeniem w bębny, w mgnieniu oka wszystkie namioty opadły, jakby czarodziejską sztuką na ziemię.

W końcu z. m. wyjechał ośmiotetni Józef Krogulski za granicę. Ciekawi jesteśmy jego powodzenia, jak go obcy przyjmować będą i t. d. Mały ten wirtuoz kilkakrotnie grał w teatrze i zawsze z wielkiemi oklaskami licznych widzów był przyjmowany [1]).

W. Książę spodziewany jest w końcu tego miesiąca. Regularnie dwa razy na tydzień posyłają mu ztąd rapporta wojskowe. Donoszą oraz najdrobniejsze szczegóły; kilka było samobójstw między żołnierzami — o każdem muszą dać objaśnienie przyczyny odebrania sobie życia — częstokroć ukrywając istotny powód, składając na miłość, na niewzajemność w kochaniu, że go oblubiennica zdradziła i t. p. Takim sposobem W. K. musi mieć wyobrażenie, że nasz lud jest bardzo do miłości skłonny i romansowy

Dobry humor nie opuszcza naszego weterana Niemcewicza; pełno ma żartów i facecyj. Widząc na karecie jenerała Albrechta (dowódzca gwardji ułanów rosyjskich) napis na herbach: Honneur et Loyauté, potwórzył sobie wiele napisów, które powtarza wszędzie z właściwą sobie ironją, jakoby widział je na powozach innych Rosjan — i tak przytacza, że u Albrechta są wyrazy: Łonneur et Łoyauté, że Nowosilcow ma w herbie: *sobrieté* — (trzeba wiedzieć, że kronika zadaje temu panu trochę skłonności do.....), że radca stanu Bajkow, (prawę ramię Nowosilcowa, wielki kobieciarz) ma w napisie: pudeur et chasteté. Żałuję, że nie pomnę innych, równie trafnych dewiz jego pomysłu.

Przed kilku tygodniami zaczęto zrzucać gmach Marywilski, na którego miejscu ma stanąć teatr. Już tylko małe szczątki pozostały, a dnia 10 zaczęto kopać fundamenta do budowy teatru; plan całej tej budowy jak i przyległej oficyny, w której będą sale redutowe, jest podany przez Antoniego Corazzi, budowniczego przy komisji spraw wewnętrznych. Rząd wysypie ogromne w to sumy, jednak mniejsze, niż gdyby był przyjął plan podany przez jenerała budownictwa Piotra Aygnera.

W. Ks. w piśmie swojem do wojskowych, okazuje podziwienie nad znaczną liczbą samobójstw, w czasie trwania obozu popełnionych, wyraża następnie: iż one pochodzić musiały z surowego obchodzenia się z żołnierzem, zaleca przeto jak najmocniej, mianowicie dowódzcom pułkowym, łagodniejsze postępowanie, bliższe nad żołnierzem czuwanie, i aby w niczem nie był pokrzywdzony itd. W istocie jest to szał jakowyś, choroba dawniej nieznana, która teraz aż do ludu prostego się przedarła. Z podoficerów, ile mi wiadomo, lepszego urodzenia, dwóch tylko sobie życie odebrało; jeden z nich Kownacki z 1 pułku ułanów, drugi Zaleski z Podola majętnych rodziców, był podchorążym w gwardji konnej.

Dnia 22 odprawiło się uroczyste otwarcie głównego seminarjum warszawskiego w gmachu popaulińskim umieszczonego. Po nabożeństwie minister oświecenia Stanisław Grabowski, wraz z innymi członkami komisji kwaterunkowej udali się do muzeum w temże seminarjum, gdzie arcybiskup, jako mający poruczony sobie zarząd tego zakładu, otworzył je nauką do zebranych alumnów X. Żołtowski (były rektor szkoł wydziałowych hrubieszowskich) jest teraz rektorem tegoż seminarjum, na które przeznaczono 103.000 złp. funduszu.

Mnóstwo robotników pracuje przy kopaniu budowania fundamentów do teatru. Przy rozbieraniu zaś fundamentów będących dawniej pod kaplicą Marywilską, natrafiono na miejsce, w którem był założony kamień węgielny i znaleziono kamień piaskowy, w nim w wydrążeniu znajdowały się kostki relikwijne i tabliczka srebrna, na której w języku łacińskim znajduje się napis, iż «królowa Marja Kazimiera, żona Jana III. na pamiątkę sławnego zwycięstwa pod Wiedniem i na cześć N. Marji, której obraz zawsze Jan III nosił i której używając opieki otrzymał zwycięztwo, wzniosła tę budowę. Kamień ten położony r. 1695 dnia 12 września przez Stanisława III. biskupa poznańskiego zastępującego królowę w dzień rocznicy zwycięstwa wiedeńskiego« (1683 odniesionego). Wspomniona tabliczka oddana została do zbioru starożytności, przy uniwersytecie tworzącego się.

---

[1]) Krogulski, znany kompozytor religijny, zmarły w r. 1842, ur. w r. 1817 w Tarnowie.

Październik. Dnia 1 uniwersytet na pamiątkę założenia swego odbył ósme posiedzenie publiczne po raz pierwszy w nowej, pięknej i obszernej sali, przeznaczonej na uroczystości uniwersytetu, dotąd bowiem odbywały się w kościele PP. Wizytek. Widok to był okazały, gdy wchodzili profesorowie, przybrani w togach z biretami na głowie, kiedy zasiedli półkole, mając na czele rektora w todze, białym futrem obłożonej, obok zaś niego dziekani pięciu wydziałów z łańcuchami na szyjach. Rektor zdawał sprawę z rocznej czynności i mówił o obecnym uniwersytecie. Po nim dziekan wydziału prawa Bandkie i Prof. filozofji Szyrma czytali rozprawy.

Dnia 3 otwartą została po raz trzeci sala wystawy płodów przemysłu krajowego w głównym ratuszu.

W tych dniach ośmnastoletni uczeń szkół pijarskich Nosarzewski zastrzelił się, uniesiony rozpaczą, że dostawszy promocją do 6 klasy, nowo nastały rektor cofnął go do czwartej. Ważny powód odebrania życia!

Dnia 8 otwartą została w uniwersytecie sala wystawy płodów pięknych kunsztów.

Komisja Rządowa Oświecenia podała radzie szkoły politechnicznej kilkunastu po większej części nauczycieli z różnych szkół jako kandydatów wysłać się mających na lat trzy za granicę w celu usposobienia się na profesorów do instytutu politechnicznego. Ci złożyli egzamin przed Towarzystwem do Ksiąg Elementarnych, a z lepiej usposobionych wybrano 7, którzy opatrzeni w instrukcje i listy otwarte, z początkiem b. m. wyjechali do obcych krajów. Czterech z nich, jakoto: Janicki, Bernhardt, Wincenty Wrześniowski i Kaczyński są przeznaczeni do mechaniki technicznej; trzej zaś inni: Antoni Hann, Seweryn Zdzitowiecki i Koncewicz, do chemji technicznej, bawiący zaś w Rzymie Idźkowski przeszedł na etat szkoły politechniczej; sposobi się on na architekta. Teraz zajmuje się rada otworzeniem szkoły realnej czyli przygotowawczej, która ma usposabiać uczniów przybywających ze szkół wydziałowych do słuchania nauk w instytucie politechnicznym i t. d.

Potrzeba być zupełnie ogołoconym z czucia wszelkiego i zamiłowania do rodzinnej ziemi, aby nie przejąć się radością rzetelną, na widok wystawy płodów przemysłu i sztuk pięknych. Zaiste należy się wdzięczność rządowi, a kiedy to mówię, ma się rozumieć, że wszystko to jest dziełem Tego, który nam i byt nasz przywrócił. W tak krótkim czasie powstały i wzniosły się do tego stopnia fabryki i rękodzieła w krainie naszej, iż w wielu względach możemy się obejść bez wyrobów zagranicznych. Sala sztuk pięknych okazuje widoczne postępy w talentach; nie widać już tych bohomazów, że tak rzekę, jakie były na pierwszej ekspozycji. Obrazy historyczne pędzla Januarego Suchodolskiego (adjutant jenerała Wincentego Krasińskiego), «chór kartuzów» hr. Henryka Zabiełły, szczególniej zwacają uwagę i ściągają pochwały znawców.

Gazety rosyjskie donoszą, iż na tegorocznym jarmarku w Niższym Nowogrodzie i w Kiachcie, Chińczycy najwięcej dopytywali się o sukna polskie, mianowicie z fabryk Międzyrzeckich w Ks. Poznań. Bankier Fraenkel, który przed parą laty wziął na siebie tutejszą fabrykę sukna, bardzo obszerny prowadzi nim handel z Moskwą i Petersburgiem.

Dni temu kilka jenerał dywizji Stanisław Potocki (powszechnie zowią go Pan Staś) okropny miał przypadek i przez dni kilka niepewny był życia. Jadąc karyklem z jenerałową Tolińską, w wązkiem miejscu przy pałacu prymasowskim, chcąc uniknąć zbiegu dorożek, zjechał na brzeg mostka i trotoaru; wtem przeciska się woziwoda, zawadza o jego karykiel i przewraca. Pan Staś uderzył głową o bruk trotoaru i krew go zalała. Stłuczenie głowy jest znaczne, czuje też wielkie bole w krzyżach, tak, że powstawszy upada z niemocy. Pani Tolińskiej oprócz lekkiego zadraśnienia, nic się złego nie stało.

Listopad. Gdzie tylko przejść, wszędzie jedną i tąż samą rozmowę słyszeć można. Przedmiot wprawdzie ważny, osobliwie dla płci pięknej; o małżeńskim bowiem stanie rzecz się ma. W istocie jest to szał, manja żenienia się, a jak inni zwać chcą: duch czasu. Narachowano do 26 małżeństw w tym roku, już zawartych i zawrzeć się mających, w znakomitych domach; co jest osobliwsza, iż po większej części młodzi ludzie od 22—23 lat do tego zabierają się stanu, niepomni na to, że rozwody są wzbronione, a przynajmniej nader obostrzone.

Wspomnę tu o niektórych małżeństwach. I tak w tych dniach wzięli ślub: Bernard Potocki (syn uczonego Jana Potockiego) z Klotyldą Działyńską; siostra tegoż Potockiego Teresa z Badenim, synem czcigodnego ś. p. ministra Sprawiedl. Ks. Stanisław Jabłonowski z panną Wielopolską, Białopiotrowicz z ks. Kuneg. Giedroic nie pierwszej młodości; panna ta była na dworze Józefiny żony Napoleona i wielce od niej lubiona. Wielkie zaś przygotowania dzieją się w Puławach, gdzie mają być świetne gody panien Zamojskich; starsza Celina idzie za Działyńskiego Tytusa, młodsza Jadwiga za brata swego ciotecznego ks. Leona Sapiehę, który zaledwo liczy lat 23. (C. d. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Johann III., König von Polen, Sobieski in Wien, *Mit Hineinverwebung einer Geschichte der sieben Königinen von Polen aus dem Hause Oesterreich. Ein Erinerungsbuch an 1683 für 1883 zum 200]jährigen Jubiläum der Befreiung Wien's von der Türkenbelagerung von* **Georg Rieder**, *Pfarrer am Reenweg etc. — Wien, 1882. W. Braumüller. W 8ce str. 400.*

Habent sua fata libelli, zwykliśmy mówić, rozważając ciężkie koleje, jakie niejednokrotnie najcenniejsze przechodzą dzieła. Biedne te *libelli!* Kto jednak biednego pożałuje *fatum?* a prawdziwie, skoro rzucisz okiem na niektóre dzieła, to cię bierze ochota obrócić znane przysłowie i chyba powiedzieć: *Suos quoque habent fata libellos.* Książka o wyżej wypisanym ciekawym tytule, należy niewątpliwie do kategoryi tych płodów umysłowych, których autorowie na nieistnieniu sztuki drukarskiej jedynie zyskać by mogli. Nie sądzę, żeby ks. proboszcz Rieder wydając pamiątkową swą księgę, miał był przypadkiem zamiar ubiegać się o jaką konkursową nagrodę, ale co mu mogę śmiało zaręczyć, to że gdyby miano kiedy na tym świecie wyznaczyć nagrodę za wzór niedorzeczności, autor miałby niemałe widoki powodzenia w odpowiednim konkursie. Szanowny czytelnik nie zechce mi zrobić krzywdy przypuszczeniem, żem czytał całą tę 400 stronnic in 8vo obejmującą bazgraninę; takiego śmiecia nie czyta się, bo to jak w worku sieczki wszystko do siebie podobne. Ale przejrzałem te karty i pragnąłbym i tego trudu oszczędzić łaskawemu czytelnikowi, a nadewszystko zapobiedz, ażeby uwiedziony tytułem nie wydał ciężkiego grosza na zakupienie na obcym targu towaru, który, żeby spotrzebowano na miejscu, najgorętszem jest mojem pragnieniem.

Szan. autor nazwał książkę swoją historyą Jana IIIgo, do której dołączona jest historya 7 królowych polskich z domu rakuskiego. Mógłby był ją zatytułować historyą 7 mędrców greckich lub też historyą 3 mędrców ze wschodu, a nie byłby się przezto o wiele więcej oddalił napisem od treści swego dzieła. Jestto w istocie rodzaj encyklopedyi historycznej, przypominający słynne „Nowe Ateny wszelkiej scyencyцy pełne“ nieboszczyka ks. Chmielowskiego, prawdziwy groch z kapustą, istne *mixtum compositum,* w którem autor plecie i baje koszałki opałki *de omnibus rebus* *quibusdam aliis,* wszerz i wzdłuż, bez najmniejszego powodu, w sposób jnędzniejszy i najhaniebniejszy, jaki sobie tylko po kompletnem ubóstwie jego mózgu wyobrazić można. Cała książka składa się właściwie z samych *hors d'oeuvre;* do właściwej uczty nigdy się nie przychodzi; prawda, że też apetyt nie wielki. Więc dla przykładu dostajem na jedno danie historyę Gustawa Adolfa i Wallensteina i całą prawie wojnę 30letnią; samą bitwą pod Lützen raczy

nas pan R. na 2 stronach „Historyczna erudycya“ jego poucza nas, że Wallenstein miał pieniędzy zawsze dostatek, że codzień jadło u niego obiad 128 osób przy stołach, że mu usługiwało 6 baronów, 6 rycerzy i 80 paziów, że jego świta składała się 60 powozów i 40 koni wierzchowych i t. d. (str. 16.) Tysiąc złotych, pisze dalej autor, były w oczach Wallensteina ledwie zapomogą, parę set złotych jałmużną. Ni ztąd ni zowąd następuje *curriculum vitae* generałów Wallensteinowych. Gdzieindziej częstuje nas autor w łaskawości swojej życiem Montecuculego na 7 stronach (60—67) generałowi Hatzfeld widoczna krzywda, skoro się z nim na 4ch rozprawił autor (67—70) stronicach. Trzy strony o Don Żuanie to stanowczo za mało, co zapewnie tłumaczy że o romansie papy Don Żuana z jego mamą nie znajdujemy tu nowych szczegółów.

Wyznaję ze skruchą, żebym nie umiał powiedzieć, jakie są zapatrywania autora na historyą fałszywego Smerdisa, ale to jedynie dlatego, że sobie nie zadałem trudu poszukania odnośnego ustępu; bo trudno przypuścić, żeby autor zdołał był pominąć tak ważną kwestję. Niewiem też co książeczka nasza mówi o nawróceniu św. Pawła na drodze do Damaszku, ale czego się napewne twierdzić nie waham, to że jakkolwiek nosi datę r. 1882 powstała zapewnie jeszcze w r. 1881, i to przed gościnnemi występami panny Sary Bernardt w Wiedniu, bo inaczej jakżeż przypuścić, żeby autor nie miał nas pocieszyć curriculum vitae sławnej artystki francuskiej?

Nie chcę ja wymagać po autorze dzieła, które podobno jedynie niższe warstwy ma na oku, ażeby był badaczem źródłowym, lub żeby znał z najmniejszemi szczegółami przedmiot, który szerszym kołom przystępnym zrobić zamierza. Ale czego zdaje mi się darować mu nie podobna, to takich grubych byków, nie mówię w naszej historyi (bo do tegośmy przywykli), ale w powszechnych, a nawet własnych dziejach. Na str. 65 wspominając z okazyi bitwy pod St. Gotthard 1664 z Turkami stoczonej, o posiłkach francuskich, których wodzem był admirał Coligny, dodaje pan R.: „Coligny, którego później zastrzelono w nocy św. Bartłomieja w Paryżu“...... Może sobie obecnie wyobrazić czytelnik co za brednie, bzdurstwa i haniebne, wszelkie wyobrażenie przechodzące niedorzeczności autor popisał o naszych dziejach. Honoru za dużo dla autora, gdybym je choćby tylko wyliczać pragnął. Jestem przekonany, że mi czytelnik uwierzy, skoro jeden przytoczę przykład. Na str. 91 dowiadujemy się, że Kazimierz Jagiellończyk był synem Władysława III. Ale autorowi widocznie brakuje (jak mówią) klepki w głowie. Jakżeż by inaczej mógł był napisać na str. 1 że matką Sobieskiego była Teofila Daniłowiczówna a na str. 3, że nią była Żółkiewska.

Skoro obecnie jeszcze powiem, że niemieczczyzna pana Riedera jest tak nędzną, żeby nie proboszcz, ale ostatni dzwonnik z tego powodu rumienić się musiał, że w całej książce nie znajdzie może jednej stronnicy na której prawdziwe *horrenda* językowe nawet obcego w oburzenie wprawiają, to chyba czytelnik pojmie i podzieli zdziwienie, które ja uczułem, w jaki sposób to się stało, iż taka nędzna nad wszelki wyraz ramota znalazła tak poważną i powszechnie znaną europejskiego niemal znaczenia firmę nakładową, jaką jest zakład Braumüllera, nakładcy cesarskiego dworu, uniwersytetu i akademii wiedeńskiej. Jestto dla mnie prawdziwą zagadką. Albo miałże by to być przypadkiem towar na eksport? Byłbym, powtarzam, szczęśliwy, gdybym temi kilku słowy, które mi z wstydem kreślić przychodzi, zatrzymał choć jednemu z łaskawych czytelników w kieszeni grosz, któryby może wydał na tę lichotę. Ale z panem R. nie chcę skończyć, nie przypomniawszy mu, co już przed przeszło stu laty powiedział J. J. Rousseau w słynnem swem dziele o „społecznym układzie“ że lepiej jest wyprząść funt kłaków lub iść paść kozy, niżeli liche pisać dzieła. Ma tedy szanowny autor do wyboru pomiędzy dwoma chwalebnemi zajęciami, jeżeli mu jego duchowna nie wystarcza sukienka.

Dr. Stanisław Lukas.

Listy Zygmunta Krasińskiego tom I. Do Konstantego Gaszyńskiego, z przedmową J. I. Kraszewskiego, z portretem autora. Lwów 1882. duża 8ka str. 344.

Ogłosił przed laty przeszło dwudziestu Konstanty Gaszyński wyjątki z listów Zygmunta, i zrobił tem z jednej strony przysługę społeczeństwu, a drugiej zaś bezwiedną krzywdę poecie. Bo jeżeli zachwycaliśmy się wspaniałym stylem, bogactwem myśli, genialnem obrazowaniem, a ztąd cześć nasza rosła dla geniuszu poety, to znowu chłodno zapatrując się na listy malał przed oczyma naszemi człowiek, co każdą myśl ubierał w różnewzore sukienki, sypał brylantami zawsze i wszędzie, nie umiał nic po prostu powiedzieć, jakby pisał już z myślą, że listy jego drukowane i czytane będą. I to jest owa krzywda, jaką względem pamięci swego przyjaciela popełnił Gaszyński.

Dziś mamy przed sobą tom pierwszy nie wyjątków, lecz listów całych i z radosnem uczuciem widzimy jak podejrzywanie Zygmunta o zarozumiałość jest mylne, jak w tych przyjacielskich zwierzeniach odsłania nam się w całej prostocie znakomity poeta i zacny człowiek. Żałujemy, że brak miejsca nie dozwoli nam ani streścić tych listów, ani podać ciekawszych ustępów i że musimy poprzestać na kilku ogólnych rysach charekteru poety odsłaniających nam tajniki jego serca i myśli.

Wypadki r. 1831 strasznie odbiły się na duszy Zygmunta. Przesiedział cały ten czas za granicą, rwąc się sercem do powstania, wstrzymywany fatalnem stanowiskiem ojca. „Wszystkich sposobów używałem — pisze do Gaszyńskiego — by dostać się do was, ale silniejsze nad moje ramiona zapory drogę mi zajęły i musiałem słuchać o waszych bojach i siedzieć na miejscu... Wycierpiałem za winy wszystkich przodków moich.“ W innym liście się skarży: „związane mam ręce, czuwają nademną, paszportu mi nie dadzą, szpiegów tu niemiara.... Ha! jakże ja ich nienawidzę, nie cierpię tych Moskali! Pamiętaj plunąć na moją pamięć, jeżeli kiedy posłyszysz, żem od nich co przyjął, żem któremu z nich rękę ścisnął lub ukłonił się“.....

Poeta dotrzymał przyrzeczenia. Szedł między wrogami „z dumą człowieka, pana zwierząt.“ A jakżeż to było dla niego trudnem, jak prawie niewykonalnem! W chwili tych skarg, tej rozpaczy, tej szalonej nienawiści do wroga, ojciec jego śledził „czy są jakie jeszcze niepokoje i zbierania się? „czy były jakie towarzystwa sekretne, kluby? jaki jest duch między ludem wiejskim? czy nie przebywają burzyciele spokojności po gminach?“ i t. d. A ojca tego Zygmunt kochał, kłamał przed sobą jego niewinność, spieszył do niego, aby z nim „długie, długie mieć rozmowy.“ A kiedy w dwadzieścia kilka lub później umarł jenerał Krasiński i ciekawa publiczność tłumnie nawiedzała jego zwłoki i towarzyszyła pogrzebowi, Zygmunt wierzył, że naród opłakiwał jenerała, cieszył się z tego współczucia, z tego oddania „sprawiedliwości zupełnej, choć dopiero trumnie.“ Łudził się, ale to złudzenie najpiękniej świadczy o jego miłości synowskiej.

Dobry syn, dobrym był i przyjacielem. Każdy list do Gaszyńskiego jest żywym tego dowodem. Kochał go, wierzył w jego geniusz, stawiał obok Mickiewicza, udzielał mu rad, wskazówek i materjalnej pomocy. Każda boleść Gaszyńskiego odbijała się w jego sercu, każdą jego radością cieszył się jakby własnem szczęściem. Takież uczucie przyjaźni miał i dla Konstantego Danielewicza. Śmierć jego opisuje (str. 192) w liście pełnym łez i rozpaczy......

Słabowity, rozdenerwowany, każde nieszczęście kraju odczuwał boleśnie, każda zła wiadomość rzucała go o łoże. Pragnął czynu, poświęcenia i ze smutkiem widział swoją bezsilność. „Drogą, którą stąpam — pisał z Genewy 1832 r. — nie wielu stąpało, nikomu jej nie życzę; cierniów pełna do samego końca, a w końcu ni chwała ni szczęście, ale trumna, może rusztowanie, może kajdany. Bądź co bądź nikt nie powie o mnie: on był złym Polakiem.“ Jakieś widmo obawy wciąż szło za nim i szeptało mu, że nie wypłacił długu wdzięczności ojczyźnie. Spotkanie się z każdym żołnierzem 31go roku wstrząsało nim do głębi duszy. Chciał, aby cały świat wiedział, że on gotów krwią swoją miłość do Polski udowodnić. Bał się, aby go nie posądzono o obojętność, o brak patrjotyzmu. Nigdy w tych bólach serca nie wspomniał ojca, a przecież on, nie kto inny, był przyczyną tej obawy. Za winy ojców pokutują dzieci i nikt nad Zygmunta nie był lepszym tego dowodem. Błagał Gaszyńskiego, aby pamiętał, że był dobrym Polakiem. „Pamiętaj, żem nadewszystko Polskę miłował, że proszę codzień Boga, by mi dozwolił za nią zginąć czy w boju, czy na rusztowaniu, byleby za nią, to będzie najpiękniejszym dniem mego życia, a mało dni czego wartych było.“ Tego rodzaju ustępów, pełnych głębokiego smutku i żądzy poświęcenia, pełno w listach do Gaszyńskiego.

Głęboko religijny widzi w krzyżu zbawienie ludzkości i ojczyzny. Literatura „przeklętych francuzów“ oburza go, bo oni w Boga nie wierzą.... „Religja jest skrzydłem, którego cień na poezję widocznie zlewać się winien. Patrz, od religji, od krzyża Chrystusowego odstępuje ziemia; ale powiedzcie mi wszyscy, kędyż nowy ołtarz się zjawił, kędyż klęknąć mam przed nowem Bóstwem? Teraz nam Polakom trzymać się krzyża przystoi, bo tyran wygania katolicyzm z kraju naszego. Krzyż i szabla! pod temi znamiony wybawimy Polskę, lub zginiemy. Jeżeli ziemia nam nie dopisze, mamy wieczność przed sobą.“ Filozofja niemiecka przyniosła mu chwilowe zwątpienie o Bogu i nieśmiertelności duszy (r. 1836). Pragnie się z tego zwątpienia otrząść, bo niszczy ono jego wiarę, zatruwa krótkie chwile żywota, każe rozstać się z poezją, której niema bez nieśmiertelności duszy. Walka trwa krótko, krzyż otrzymuje przewagę. „Religijne uczucia — pisze do przyjaciela w r. 1838 — pielęgnuj i karm w sobie. Jestto klejnot, bez którego perły poezji nie umieją stać rzędem, jedno padają jedne po drugich i pękają na ziemi. Ufaj w Bogu naddziadów, on ciebie nie opuści.“ Nic dziwnego, że z radością przesyłał wiadomość o nawróceniu się Mickiewicza (r. 1838). „Z panem Adamem, pisze, w istocie się stało jak przepowiadali katolicy: spowiadał się, wziął rozgrzeszenie od Papieża, pełnomocnictwem przysłane spowiednikowi i oznajmił, że zdaje się się na rozstrzyg kościoła i Papieża.“ Przypisuje ten fakt Makrynie Mieczysławskiej, pierwiastkowi „świętości i wielkości, zawartemu w duchu tej kobiety, co przez męczeństwo przeszła. Przed tym pierwiastkiem roztkliwił się duch Adamowy i wczoraj stało się co piszę.“

(Dok. nast.) *K. B.*

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

HOŁD PRUSKI,

najnowszy obraz Matejki.

Jesteśmy na rynku krakowskim. Od strony ulicy Brackiej, pomiędzy kaplicą św. Wojciecha a Sukiennicami, widzimy kryte czerwonym suknem wzniesienie, na którem odbywa się akt hołdu przy najpiękniejszej pogodzie. Oczy widza padają przedewszystkiem na cztery główne postacie: na króla Zygmunta, księcia Albrechta i dwóch jego braci, Jerzego i Kazimierza. Zygmunt, odziany w pyszną pontyfikalną kapę złotą, siedzi majestatycznie na monarszem krześle i trzyma na kolanach ewangelją świętą, przed nim zaś klęczy w średniowiecznej zbroi i gronostajowym płaszczu Albrecht, dzierżąc w ręku pruską chorągiew. Sztandaru tego na znak wspólności przysięgi, dotykają się Jerzy i Kazimierz. W pobliżu Albrechta stoi radca jego Hajdek, a za Albrechtem klęczą dwaj paziowie, z których jeden piastuje hełm księcia, drugi ogon płaszcza.

Tuż za krzesłem Zygmunta spostrzegamy żarliwego zwolennika hołdu, biskupa Piotra Tomickiego. Doradca ten królewski czyta rotę przysięgi, mając koło siebie przeciwnika Hieronima Łaskiego, synowca arcybiskupa. Łaski, postać to jakby wykuta z marmuru — silna, rycerska, zahartowana, jak ten miecz, który przed sobą ściska w dłoni.

Powyżej króla na stopniach wzniesienia zasiadł słynny dworski trefniś — Stańczyk. Odwrócony tyłem do swego pana, wsparłszy niedbale głowę na ręku, zdaje się głęboko boleć nad odbywającą się uroczystością i ma taki wyraz twarzy, jak gdyby chciał uciec coprędzej od niemiłego dla siebie widoku.

Przy tryumfującym Zygmuncie stoi synek jego August w aksamitnej purpurowej sukience, w czapeczce naszytej klejnotami, trzymając w rączce łańcuch złoty, przeznaczony dla hołdownika. Na ramieniu Augusta wspiera dłoń swoją Piotr Opaliński, późniejszy jego ochmistrz; tuż zaraz widzimy arcybiskupa Łaskiego, Gasztolda i Myszkowskiego, przy samej zaś krawędzi prawej strony obrazu Andrzej Tenczyński rozwija chorągiew królewską.

Niżej nieco spostrzegamy Mikołaja Firleja, dziwnie jakoś spoglądającego na hołdujących, a z jabłkiem królewskim w dłoni Krzysztofa Szydłowieckiego, który, jak wiadomo czynnie pomagał do urzeczywistnienia hołdu. Tu jeszcze zapisać należy sędziwą postać Jana Bonara, kasztelana bieckiego i Przecława Lanckorońskiego. Ten ostatni, okryty pełną zbroją, w szyszaku na głowie i tarczą w ręku, siedzi na karym rumaku i zamyka sobą dolną część prawej strony obrazu.

W górnej środkowej części „Hołdu" pomieszczone zostały: dumnie nadęta królowa Bona z córką Jadwigą, Anna księżna Mazowiecka z synem i córką, wreszcie dama dworska.

Na równej z niemi linji, prócz heroldów, mieszczą się jeszcze: Jan Tarnowski i Konstanty książe Ostrogsski, z butą magnacką spoglądający na otoczenie.

Poniżej uderzają oczy widza trzy postacie: Maurycy Ferber. biskup warmiński, Kreutzer, późniejszy kanclerz pruski, i komtur krzyżacki z mieczem mistrza swego. Dwaj pierwsi klęczą i z jakimś złośliwym uśmiechem szepczą coś między sobą. Gwar zebranych ucisza marszałkowską laską Piotr Kmita, a przed Andrzejem Kościeleckim, podskarbim koronnym, dworzanin królewski trzyma bogatą misę, napełnioną złotem, aby według zwyczaju rozrzucać je tłumom po skończonej uroczystości.

Dwaj mieszczanie, wstępujący na schody wzniesienia (jeden z nich Bartłomiej Berecci, twórca Zygmuntowskiej kaplicy na Wawelu) zakończają lewą stronę obrazu. Dolną część wypełniają osoby różnej płci, wieku i stanu, przypatrujące się uroczystości. Gromadki tej główną postacią jest stróż magistracki z pękiem rózeg, ażeby, jak się to praktykowało, *wytrzepać* dziatwę na pamiątkę....

Naszkicowawszy całość „Hołdu," wypada go nam ocenić. Odsuwając na bok wszelkie blagi krytyczne, zapisujemy, że „Hołd" nazwalibyśmy po prostu arcydziełem, gdyby nie to, że owem mianem zbyt w ogóle szafują panowie sprawozdawcy. Zdaje nam się, że, jeżeli poślednie obrazki Matejki, ba! nawet lada niedołężny płód pierwszego lepszego partacza, chrzci się — arcydziełem, to byłoby ujmą nazwać tem mianem „Hołd pruski," jako dzieło uwolnione od zwykłych wad swego twórcy (jak: ciasnota, brak powietrza i chaos) a unieśmiertelnione mistrzowstwem, podniesionem do niebywałej potęgi. Słów trudno znaleźć na wypowiedzenie, jaka olbrzymia siła leży w rysunku, kolorycie i plastyce tego genjalnego utworu, tchnącego prawdziwie królewskim majestatem.

J. Z.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— Tom Vty dzieł *Juljusza Słowackiego* w taniem wydaniu K. Bartoszewicza opuścił już prasę.

— Dalszy ciąg ciekawych pamiętników B. z Dąbrowskich Mańkowskiej pomieszcza „Warta" poznańska.

— W feljetonie Kurjera poznańskiego drukują się piękne listy Karola Balińskiego.

— Pan *Stanisław Tomkiewicz* miał d. 1 Maja w Towarzystwie poznańskiem Przyjaciół Nauk odczyt o historji filozofji w Polsce.

— Znakomita nowella *Sienkiewicza*: Bartek zwycięzca, ukazała się jednocześnie w „Czasie" i w „Słowie."

— „Słowo« przedrukowało umieszczoną w 2gim numerze naszego „Przeglądu" nowellę *J. Horaina.*

— Artykuł nasz o wystawie projektów na pomnik Mickiewicza ukazał się w „Kurjerze Warszawskim" i w Gazecie Warszawskiej. Wyjątki z kronik naszych podane zostały w „Przeglądzie tygodniowym" i w „Gazecie krakowskiej."

— „Nowiny" obalają stanowczo twierdzenie „Wieku", które za nim powtórzyliśmy, jakoby Oxley tłomacz angielski „Uskoków" *Jeża* podawał się za tłomacza, nie zaś autora tej słynnej powieści.

— Nowe książki niemieckie: Sumann: „Die Slovenen". (Wied. i Cieszyn. Prochaska). — Radolf Waizer: „Kultur und Lebensbilder aus Kärnten". (Klagenfurt.) — „Die Deutschland gegenwärtig bewegenden grossen Fragen und das Verhältniss der Fortschrittspartei zu denselben". (Leipzig. Herm. Riseli et Comp.) — Curci E. M. „Das Neue Italien und die Alten Zeloten. Studien zur Nutzen der Ordnung der Parteien im italienischen Parlament: Deutsch von Dr. Arkossy". (1. Band. Leipzig. Gracklauer.) — Richard Blum: „Die Entwickelung der Vereinigten Staaten von Nord Amerika auf landwirtschaftlichen Gebiete mit Beruchtsichtigung der Einwanderung". (Leipzig. Fr. Thiel).— Dr. G. Erler: „Deutsche Geschichte von der Urzeit zu Ausgang der Mittelalters in der Erzälungen deutscher Geschichtschreiber". (1. Liefer. Leipzig).

— Od 1 kwietnia zacznie wychodzić w Hamburgu „Journal spécial pour les offres de mariage" (!!?).

— Ostatni zeszyt „Revue historique" (tom XVIII. rok 7, marzec i kwiecień), z rzeczy ciekawych zawiera dalszy ciąg artykułu *Du Casse* „Document inédits relatifs au premiere Empire: Napoleon et le roi Jerome".

— W Agram zaczęło wychodzić „Südslawische Revue", ma ono bardzo szczegółowy dział bibliograficzny wydawnictw południowo słowiańskich.

— W najnowszem „Revue Philosophique" (Nr. 3 za marzec) *M. Vernes* daje artykuł „Les étaps de l'idée religieuse dans l'humanité d'apres un nouveau livre de Hartmann".

— Z powodu konferencyi *Renana* o narodowości, drukuje p. Ch. Bigot w ostatniem Revue politique et litt. artykuł „L'ideé de Patrie".

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— Bardzo wdzięczny obrazek z „greckiego życia" widzieliśmy w pracowni p. *Piccarda.* Wziął go do Warszawy p. Krywult.

— *P. A. Mroczkowski* pracuje nad wielkich rozmiarów obrazem: wesele Zamojskiego z Gryzeldą.

— Korespondent „Czasu" z Wiednia gorszy się akwarellami *Fałata*, uważając je za lichotę. Ananas!!

— Nagrodzony medalem złotym w petersburgskiej Akademji malarz *Bakałowicz*, osiadł chwilowo w Krakowie, aby kształcić się pod kierunkiem Matejki.

— Kain, rzeźba *Pleszowskiego*, nadejdzie w tych dniach do Krakowa. Kopię rysunkową tego dzieła przygotowujemy dla naszych prenumeratorów.

— Historja sztuki zbogaconą została następującemi dziełami:

Joseph Karabacek. Die persische Nadelmalerei Susandschird. Lipsk 1881.

Charles Ephrussi. Albert Dürer et ses desins. Paryż 1882.

Eugène Dutuit. Manuel de l'Amateur d'Estampes t. IV: Ecole Flamande ex Hollandaise t. I. Paryż.

— *Instituto di Scienze et Lettere* w Medjolanie ogłasza konkurs na napisanie życiorysu Leonarda da Vinci. Nagroda 8000 lirów.

— W Mediolanie w starym klasztorze Sgo Antoniego odkryto freski, których autorstwo przypisują *Cezaremu da Sesto.*

— Gazety niemieckie utrzymują, iż do Berlina nadesłał Henryk Siemiradzki najnowszy swój obraz, z datą tegoroczną; przedstawia on rzymianina i rzymiankę — zakochaną parę, którym nubijski wróżbita, handlujący egipskiemi towarami, przepowiada przyszłość.

— Opera Antoniego Kątskiego „Marcella" do libreta napisanego przez p. Lopeza, ma być grana na scenach polskich i w tym celu przekładu libreta dokonali pp. Heliodor Rochlie i Cyprjan Norwid, dając tytuł „Branka".

Do tego Nru dołącza się „Stary kawaler" rysunek Zygmunta Papieskiego.



STARY KAWALER.

Rysunek ZYG. PAPIESKIEGO.